

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 28 stycznia 1911. Nr. 4.

Profanacya grobu.

(Treść na str. 2.)



Nr. 4. „Nowości illustrowanych" zawiera: Bolesna strata. — Z życia włoskiej rodziny królewskiej. Walki pod murami Jerozolimy. Nowe prezydyum lwowskiej izby adwokackiej — Uroczystość Jordana we Lwowie. Z indyjskiej podróży. — Katastrofa balonu. Wiedeńczycy gośćmi Paryża. Prowokacye niemieckie w Lotaryngii. — Tragiczny zgon artysty-malarza. — Śmierć kapłana-filantropa. i. t. d.

Profanacya grobu.

(Do illustracyi tytułowej).

Zwyrodnienie pewnych sfer społecznych w Królestwie polskiem doszło do zenitu. „Okropne dzieje przyniósł nam czas“ — możnaby powtórzyć za poetą, na widok deprawacyi umysłów i charakterów w tej dzielnicy, na widok ciągłych, coraz okropniejszych zbrodni, jakich terenem jest Warszawa i inne miasta



Bolesna strata: Ś. p. ks. prałat dr. Ludwik Jażdżewski.

Królestwa. Kradzieże, rabunki, morderstwa — to stała, nigdy ze szpalt dzienników tamtejszych nie ustępująca rubryka, a pełna z wsze nowin, zgrozą i obrzydzeniem przejmujących. Zda się, że nad nieszczęsną tą krainą zawisło od lat paru fatum jakieś straszliwe.

Jak straszne stosunki panują obecnie w Warszawie, do jakiego zapamiętania zdolne są tam pewne jednostki, świadczy wymownie wypadek zamordowania młodego, 20-letniego człowieka, Józefa Jasiulewicza a następnie dzikie sprofanowanie jego grobu na cmentarzu bródzieńskim.

Jasiulewicz został zamordowany w pierwszych dniach stycznia w ul. Kamiennej. W krytycznym dniu szedł komisarz cyrkułu staropraskiego w otoczeniu policyantów na poszukiwanie pewnej grupy ludzi, która miała być aresztowana. Policyę poprzedzał idący o kilkadziesiąt kroków naprzód Jasiulewicz. Mimo tak bliskiej obecności policyi, dokonano na osobie jego zbrodni morderstwa, mianowicie grono młodych ludzi otoczyło go i strzałami z rewolwerów położyło trupem na miejscu. Następnie zbiegli zbrodniarze tak szybko, iż policya nie mogła ich dosięgnąć.

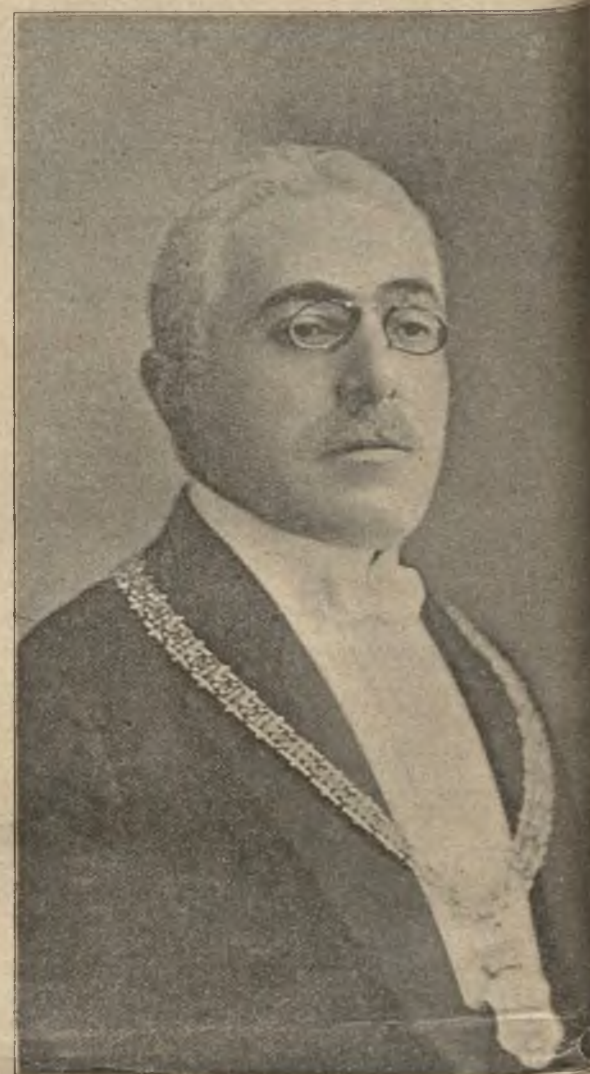
Zemsta owych zbrodniarzy nie ograniczyła się na zamordowaniu Jasiulewicza. Zakłócili oni później spokój jego grobu, sprofanowali w bezecny sposób cmentarz, to miejsce, otaczane przez wszystkich ludzi, nawet niewierzących, czcią i poważaniem.

Przed kilku mianowicie dniami doniósł dozorca cmentarza brudzieńskiego, iż grób Jasiulewicza został rozkopany, że trumnę wyrzucono z ziemi i rozbito, a na szyję zwłok nieboszczyka włożono gruby powróz, krzyż zaś, który stał na grobie, wyrzucono za ogrodzenie cmentarne. Zarząd cmentarza uporządkował niezwłocznie zbeszczeszczone miejsce i zwłoki Jasiulewicza ponownie w grobie złożył, równocześnie zaś zawiadomiona policya zajęła się śledztwem w okropnej tej sprawie i wpadła wnet na ślad prawdziwy. W ręce jej dostali się mianowicie podejrzani ludzie, poszukiwani od pewnego czasu, jako poszlakowani o rozmaite przestępstwa. Między nimi znajduje się Wiktor Siemieniuk, wysłany niedawno z decyzyi władz administracyjnych do guberni astrachańskiej, skąd zdołał zbiedz i powrócić do Warszawy. Na Siemieniuku ciąży podejrzenie, iż uczestniczył w napadzie na kasyera fabryki Szczerbińskiego i w zamordowaniu Jasiulewicza, a następnie w profanacyi jego grobu. — Śledztwo okaże niewątpliwie, czy podejrzenia te są uzasadnione. —

Rycina tutułowa w dzisiejszym numerze przedstawia grób Jasiulewicza na cmentarzu bródzieńskim, sprofanowany w potworny sposób.

Bolesna strata.

W krótkim bardzo czasie, nawet nie w miesięcznym odstępie, śmierć nieubłagana Kołu Polskiemu w Berlinie drugiego zabiera sternika. Dwa lat temu następcą prezesa ś. p. Henryka Szumana obran ks. prałat Ludwik Jażdżewski — dziś już do nieży jących się liczy. Zmarł na posterunku, śmierć z udar mózgowego zaskoczyła go w sejmie pruskim, gdzi nagle 23 b. m. życie zakończył w kilkanaście zal dwie dni po poprzedniku swoim, którego rezygna cya utorowała ś. p. ks. Jażdżewskiemu drogę tej najwyższej godności obywatelskiej, jaką społ



Nowe prezydyum lwowskiej izby adwokackiej: Dr. Tobiasz Aschkenaze, prezydent izby.

czeństwo polskie tam w Poznańskiem dać mu mo gło — do godności prezesa Koła polskiego.

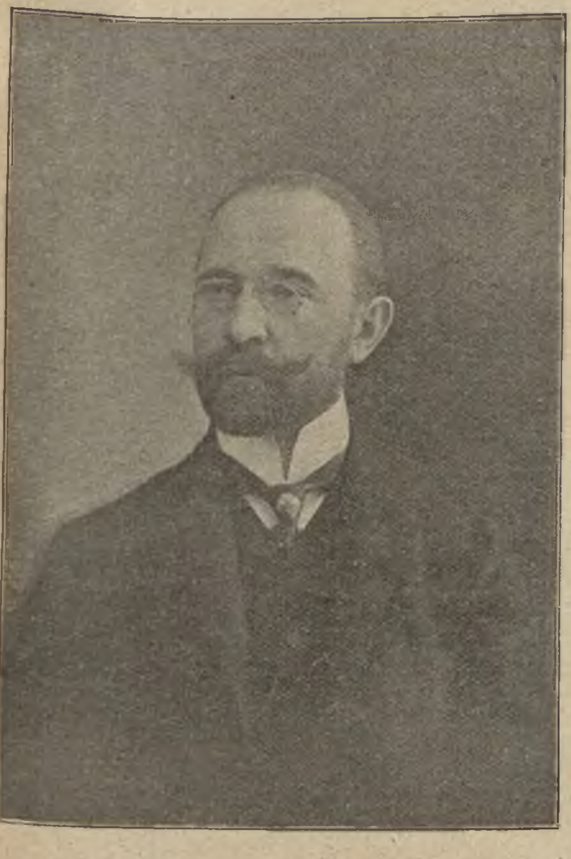
Zmarły był jednym z najstarszych parlamenta rzystów polskich, nietylko w Poznańskiem, ale wogóle we wszystkich zaborach. Urodzony 10 lu tego 1838 r. w Poznaniu, tamże odbył studya gi mnazyalne i w tamtejszem seminaryum duchownem rozpoczął studya teologiczne. Ukończywszy je, prze szedł na uniwersytet monachijski, gdzie w r. 1860 otrzymał stopień licencyata, w rok zaś później uzy skał doktorat teologii. Powołany w 1862 roku do Warszawy, pełnił tam obowiązki kaznodziei katedral nego, profesora Akademii duchownej i seminaryum arcybiskupiego. Wypadki 1863 r. zmuszają go do opuszczenia tego stanowiska i zapędzają na tułaczkę aż do Anglii, gdzie był duszpasterzem tamtejszej emigracyi polskiej. W trzy lata jednak później po wraca do Wielkopolski, gdzie otrzymawszy małe probostwo w miasteczku Zduny, z zapałem oddaje się pracy duszpasterskiej, przyczem zdobywa sobie szeroko idącą sławę znakomitego kaznodziei, oraz działacza społecznego i politycznego. Ta ostatnia dzia łalność daje mu mandat obywatelski. W 1872 roku zostaje wybrany po raz pierwszy posłem do parla mentu niemieckiego, w rok zaś później do sejmu pruskiego. Odtąd niemal bez przerwy oba te tak trudne a odpowiedzialne dzierząc stanowiska, z ro kiem każdym wybija się coraz bardziej na czoło politycznej reprezentacyi polskiej w pruskim za borze.

Działalność jego polityczna, nieraz — wszak to jest udziałem każdego działacza w życiu publicznem — ostro krytykowana, była jednakowoż jedną z najbar dziej zasłużonych w polityce polskiej pod zaborem pruskim. Wyborny mowca, w którego przemówie niach bywały i pioruny i ciosy wzgardy i słowa jak stal dźwięczące, umiał od patosu najwyższego przejść i do argumentów przekonywujących każdego, tylko nie tych, których tam, w tym sejmie pruskim, niejednokrotnie a nadaremno przekonać usiłował. Był jednak nietylko mowcą z łaski bożej, ale także i po litykiem wytrawnym. Trzydzieści siedm lat pracy parlamentarnej dały mu doświadczenia wiele, uczy



Wiedeńczycy gośćmi Paryża: Członkowie Rady miejskiej z Wiednia z burmistrzem drem Neumayerem (×), oraz witająca ich deputacya Rady municypalnej przed dworcem kolei wschodniej w Paryżu.

niły go doskonałym znawcą stosunków parlamentarnych. Używał ich na pożytek narodu, wedle najlepszych chęci swoich. Dziś nad mogiłą jego, a zwłaszcza dla nas tu w Galicyi, nie pora i trudno sądzić, czy nie za łagodnie nieraz, czy nie za powściągliwie. Że jednak nie zgubnie, a raczej z korzyścią, świad



Nowe prezydyum lwowskiej izby adwokackiej: Dr. Stanisław Dobiecki, I wiceprezydent izby.

czy najlepiej to zaufanie, z jakiem Koło polskie powierzyło przed dwoma laty ś. p. ks. Jażdżewskiemu kierownictwo polityki polskiej, wierząc, iż pełnić je będzie na pożytek narodu. Śmierć jednak położyła kres tej nadziei, przecinając życie pożyteczne, pełne zasług i pracy dla dobra narodu ofiarnej.

Uroczystość Jordanu we Lwowie.

Jedną z najważniejszych uroczystości w Kościele wschodnim jest święto *Bohojawlenia*, czyli Jordanu, połączone z tradycyjną ceremonią święcenia wody. W dniu tym, w najmniejszej nawet miejscowości, gdzie znajduje się cerkiew, udaje się uroczysta procesya nad rzekę, potok lub bodaj ku publicznej studni i tutaj kapłan, po dopełnieniu przepisanych rytuałem ceremonii święci wodę, którą potem czerpią wierni, przypisując jej cudowne właściwości. W głębi Rosyi, pomimo silnych mrozów, które pod ten czas panują, bezpośrednio po poświęceniu wody, rzuca się mło dzież w jej nurty, nie zważając wcale, że grozi to co najmniej przeziębieniem i chorobą.

We wschodniej Galicyi, gdzie przeważa ludność wschodniego obrządku, uroczystość Jordanu odbywa się wszędzie z ogromną pompą przy udziale duchowieństwa gre ko- i rzymsko katolickiego, przedstawicieli władz, bractw i stowarzyszeń religijnych i tłumów wiernych, którzy, nie zważając na mróz, spieszą z najodleglejszych miejscowości, by wziąć udział w dorocznej procesyi, przypominającej zupełnie nasz obchód B ż-go Ciała.

Na publicznym placu, w wioskach zazwyczaj nad rzeką lub stawem, w miastach obok studni, ustawia się prowizoryczny ołtarz, przy którym duchowieństwo odprawia przepisane modlitwy; obok stoją przedstawiciele wł dz. Po poświęceniu wody pierwszy kosztuje jej celebrans, poczem podają obecnym dostojnikom. Po dokonaniu ceremonii powraca procesya do cerkwi.

I w bieżącym roku odbyła się we Lwowie uroczystość Jordanu ze zwykłym ceremoniałem, przy większym stosunkowo napływie publiczności, dzięki bardzo łagodnej tegorocznej zimie. Po odprawieniu mszy św. w cerkwi przy ulicy Krakowskiej, udała się procesya na rynek, gdzie w jednej ze studzien, nad którą urządzono ołtarz, dokonał metropolita ks. Szeptycki aktu poświęcenia wody. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz rządowych z namiestnikiem dr. Bobrzyńskim na czele, reprezentanci kraju, miasta, wojskowość i tłumy pobożnych i ciekawych. Honory wojskowe pełnił trzy dziesty pułk piechoty, który też oddał przepisane salwy.

Równocześnie obchodzono w Krakowie uroczystość Jordanu, z mniejszą jednak okazałością, tutejsza bowiem kolo ja ruska jest bardzo nieliczna, a procesya udaje się tylko na miejskie plantacye tuż obok cerkwi św. Norberta.



Uroczystość Jordanu we Lwowie: Ceremonia kościelna na rynku lwowskim. Fot. M. Münz, Lwów.

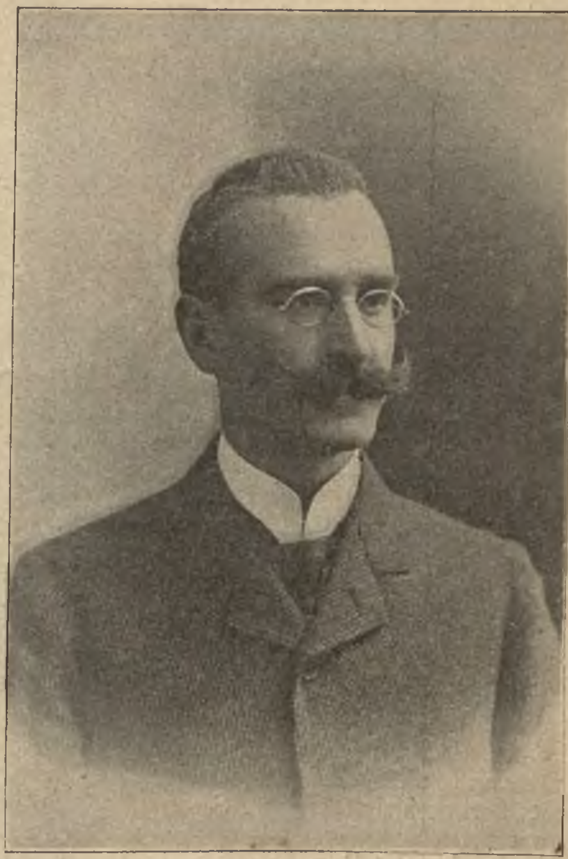
Nowe prezydyum lwowskiej Izby adwokackiej.

Fotel prezydenta lwowskiej Izby adwokackiej, opróżniony był przez szereg miesięcy, po śmierci długoletniego przewodnika tej poważnej instytucyi, ś. p. dr. Henryka Maxa; zastępował go I. wiceprezydent dr. Pomianowski aż do ubiegłej soboty. W tym bowiem dniu zwołano do sali krajowego sądu karnego walne zgromadzenie członków palestry ze Lwowa i z prowincyi, należących do okręgu lwowskiej Izby, celem dokonania wyboru prezydyum.

Już przedtem grono poważnych adwokatów różnych wyznań i odcieni partyjnych wysunęło kandydaturę dr. Tobiasza Aschkenazego, wiceprezydenta miasta Lwowa, znakomitego prawnika, dobrego Polaka i obywatela miasta, cieszącego się w licznych szeregach obywatelstwa szczerą sympatyą i poważaniem. Inne znów grono podjęło publiczną walkę na szpaltach jednego z pism, przeciw tej kandydaturze.

Sobotnie zgromadzenie miało jednak przebieg spokojny i poważny, jak przystoi tak wybitnej inteligencyi.

Prezydentem wybrano na 266 obecnych 182 głosami dr. Tobiasza Aschkenazego. Wybór ten przyjęto hucznymi oklaskami. Dr. Aschkenazy podziękował za wybór i zapewnił, że pracować będzie gorliwie dla podniesienia stanu adwokackiego. Następnie zabrał głos I. wiceprezydent dr. Pomianowski i oświadczył, że składa swój mandat, gdyż widzi w wyborze dr. Aschkenazego tendencyę do „odmłodzenia" Izby adwokackiej. To samo uczynił II. wice-



Nowe prezydyum lwowskiej izby adwokackiej: Dr. Edmund Kamieński, II wiceprezydent izby.

prezydent. Członkowie wydziału dla solidarności złożyli swe mandaty do dyspozycyi walnego zgromadzenia, które rezygnacyę przyjęło do wiadomości.

Wobec tego wybrano I. wiceprezydentem dr. Stanisława Dobieckiego, II. wiceprezydentem dr. Edmunda Kamieńskiego, niemniej wybitnych jurystów i dzielnych obywateli, cieszących się sympatyą w sferach prawniczych. Przy wyborze wydziału weszło napowrót w skład jego kilku dawnych członków.

Wybory sobotnie zakończyły okres niesmacznych walk agitacyjnych i bardzo namiętnej kampanii, jaką przeciw kandydaturze dr. Aschkenazego z pewnej strony podjęto. W walce tej nie cofnięto się przed żadnym środkiem, przed żadną napaścią. Z człowieka

wypróbowanych zasad, znanego z patryotyzmu, zrobiono syonistę, zrobiono sojusznika hajdamaków. Przeliczono się tylko, że członkowie Izby adwokackiej są ludźmi zbyt poważnymi, zbyt dobrze znającymi stosunki we Lwowie, by mogli pójść na lep tanich frazesów. Ogromna też większość członków Izby powitała wybór dr. Aschkenazego z szczerem zadowoleniem i uznaniem.

Z życia włoskiej rodziny królewskiej.

Włoska rodzina królewska w zaciszu swego domowego ogniska prowadzi żywot, jakiegoby się nie powstydziła pierwsza lepsza rodzina mieszczańska. — Królowa Helena jest idealną żoną i matką, która większą część czasu poświęca wychowaniu dzieci i dozoruje ich osobiście, nie zdając się, jak to niestety czyni wiele naszych dam „z towarzystwa", na bony lub guwernantki. Pod okiem matki rozwijają się też malcy w całej pełni i przysposabiają się do trudnego zawodu, jaki ich czeka w niedalekiej przyszłości. Prócz zajęć umysłowych zwracają królestwo nader baczną uwagę na rozwój fizyczny młodego pokolenia, które wiele czasu spędza na rozmaitych zabawach na świeżem powietrzu i przez to hartuje się znakomicie. Szczególniej w czasie wakacyjnym, gdy rodzina królewska bawi w San Rossore, młodzież bawi się wybornie, spędzając prawie cały dzień w olbrzymim parku i na brzegu morza.

Jedną z najulubieńszych rozrywek królewiczów jest spinanie się po drzewach, w tej też pozycyi przedstawia ich zamieszczona w niniejszym numerze fotografia. Patrząc na tę rozbawioną czwórkę, niktby nawet nie przypuścił, iż ma przed sobą przyszłego władcę zjednoczonych Włoch i trzy jego siostrzyczki.

Dzieci odziedziczyły po matce, jak wiadomo córce króla Mikołaja czarnogórskiego, nie tylko ujmującą powierzchowność i nader miłe obejście, ale nadto zamiłowanie swobody, tę cnotę, którą tak szczyci się każdy wolny syn Czarnogóra, najbardziej też swojsko czują się zdala od sztywnych ścian pałacowych, na łonie przecudownej nadmorskiej przyrody. Tutaj z całą swobodą oddają się rozrywkom i zabawom sportowym, nie zapominając jednak i o umysłowem kształceniu, w którem robią również znakomite postępy.

Wogóle włoska rodzina królewska może stanowić wzór dla każdego małżeństwa, jak należy wychowywać młode pokolenie, by wyrosło na dzielnych obywateli kraju i pożytecznych członków społeczeństwa. Oby wzór ten znalazł jak najliczniejszych naśladowców nietylko we Włoszech.



Z życia włoskiej rodziny królewskiej: Dzieci królestwa w parku San Rossore (Księżniczki Joanna, Jolanda Małgorzata, Mafalda i następca tronu Humbert).

Wiedeńczycy gośćmi Paryża.

Gdy w roku zeszłym spora gromadka municypalnych radców Paryża wraz z prezydentem swym na czele zjawiła się w Wiedniu jako goście naddunajskiej stolicy, goście bardzo ujmująco i serdecznie witani i przyjmowani, powstała równocześnie myśl całkiem naturalna, iż na grzeczność odpowiedzieć trzeba grzecznością, za wizytę rewizytą zapłacić.

Upłynęło kilka miesięcy, nim do urzeczywistnienia planu przyszło. Dopiero w połowie b. m. wybrali się dość licznie radni miasta Wiednia z burmistrzem swym dr. Neumayerem na czele nad uroczą Sekwanę. Przyjazd nastąpił 15 stycznia. Na dworcu kolei wschodniej oczekiwała gości wiedeńskich deputacya paryskiej rady municypalnej z prezydentem Billauem na czele. Po serdecznem przywitaniu i odpowiednich tak z jednej jak i z drugiej strony przemowach, udali się goście najpierw do hotelu, poczem nastąpiły zwyczajne, oficyalne przyjęcia, bankiety, zwiedzanie urządzeń miejskich, muzeów, osobliwości miasta i t. d., jak zwykle w podobnych wypadkach, poczem po dniach kilku goście wiedeńscy opuścili Paryż, niewątpliwie niejedno miłe z paryskiego pobytu uwożąc wspomnienie.

Po zwiedzeniu Paryża pojechali członkowie wiedeńskiej rady miejskiej do Frankfurtu nad Menem, celem przypatrzenia się i tamtejszym postępowym urządzeniom miejskim, poczem syci wrażeń, przeważnie bardzo miłych, powrócili do pieleszy domowych w stolicy naddunajskiej.



Z indyjskiej podróży: Widok miasta Haidarabad udekorowanego na przyjęcie pruskiego księcia.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

13

— Uniżony pana pułkownika! Honorowa sprawa niewoli umie go niepokoić! Honorowa, panie pułkowniku...

— Do mnie?

— Tak, w poselstwie od Adasia. Od Gurowskiego. Szlachetna cudzych win niepamięć. Dług honorowy jest atoli świętym godności rycerskiej obowiązkiem.

— Racz pan wyraźniej...

Małe oczka Krępowickiego roześmiały się szyderczo pod niskiem, zarosłem na poły czołem.

— Złotko niosę panu pułkownikowi, jako szczęsnemu fortuny dziecięciu. Nigdy go nie zawiele! Proszę, oto parolu solenne dotrzymanie...

Bem zęby zacisnął. Krępowicki świdrował go swem bezczelnem spojrzeniem, słaniał się w ukłonach a drwił oczywiście.

— Służę, dwa ruloniki, bite dukacikami. Jakby w faraona grał. Z pod serca sercem dobyte — ale parol nieskazitelnie łechcący pieściwie ocalon. Więc z rączki do rączki — zechciej odebrać, panie pułkowniku...

— Proszę zostawić na stole.

— Akkomoduję się posłusznie do górnego nicości kruszcu traktowania... Jednakże śmiem przymówić się o policzenie, bo możeby do pełności honoru demokratycznego brakło obrzezańca.

— Nie trzeba liczenia.

— Upoważnia mnie pan pułkownik do pokwitowania solennego?

— Tak, imć Gurowskiego! — Żegnam pana.

— Mam wielki zaszczyt...

Bem trzasnął ze złością drzwiami za Krępowickim.

Zanim pułkownik zdołał ochłonąć ze wzburzenia, którem go napełniły odwiedziny kamrata Gurowskiego, u drzwi wchodowych rozległ się ponownie lekki, nieśmiały chrobot, zapowiadający nowego gościa. Bem tym razem nie myślał otwierać. Zadość miał wizyt. Południe szło. Chciał jeszcze do sztabu dywizyi zdążyć i posilić się po drodze i na spotkanie się z Sikorskim nie opóźnić i przed zachodem, na Pradze, w bateryi być.

Nie turbując się o chrobotanie u drzwi, uporządkował uniform, szpadę zasadził i ujął za furażerkę. Lecz tu, wspomniawszy na swą pustą sakiewkę, nie bez odrazy sięgnął po jeden z przyniesionych przez Krępowickiego rulonów i rozwinął go na dłoni. Z rulonu wysunął się na czele dobrze mu znany, jego własny kulfon, który mu wczoraj tyle wygranej przyczynił, a który rzucił wraz z inszymi Honoratce za wino...

Bem uważnie obejrzał papier, owijający dukaty. Był to papier ten sam, z „Kuryera Polskiego“, którym uraczył go Sikorski. I między dukatami znajdował się i holenderski Filialskiego i „Król Staś“ majora Boskiego z nadpiłowanym brzeżkiem. Były to bezwątpienia jego własne, przezeń zawinięte ruloniki. Z tą różnicą, że nie dostawało do całej sumki... ośmiu...

Pułkownik musiał zażyć całego wysiłku woli, aby się nie poddać gorzkim myślom, które nań wraz z tem wykryciem spadły, aby otrząsnąć się, wydrzeć się rozterce, co mu jad chciała sączyć znów do mózgu, aby ruszyć ku wyjściu, aby nie ulęknąć się ludzi, przestworu, błękitów nieba, słońca.

Mroczna sień powitała Bema przeciągłem szurgnięciem. Pułkownik, nie zważając, przekręcił klucz we drzwiach swego mieszkania i ku schodom zmierzał, gdy tuż w odblaskach, bijącego z góry światła, zaskrzyła się blacha czapy artyleryjskiej.

— Co tu? Kto?

— Dziurbacki.

— A, i cóż acan powiesz?

— Przychodzę według łaskawości pana pułkownika.

— Mów, widzisz, że nie mam czasu.

Profos czegoś się zachłysnął.

— Chciałem, mosanie...

— Zezwolenia na trzy dni! Bierz, ile ci tam serce dyktuje. Zbyteczne ceregiele. Nikt się acanu dziwować nie będzie... Zapowiem raz jeszcze! — Inni twoich lat dawno na weterańskie siedzą. Bywaj mi jegomość, bywaj!

Dziurbacki nie ruszał się z miejsca. Bem zniecierpliwił się.

— Więc czegóż jeszcze! — Żołd będzie jutro.

— Kiedy ja, aby według tej smarkuli. Bo tak, proszę pułkownika, mnie nic do niej, a przecież nijak. Wola pułkownicka była dać ją na opiekę, żeby się toto w kordegardzie nie zmarnowało. Juści co pułkownik rozkaże, tego profosowi nie odkazać. Więc ja, aby się przepytać, gdzie opieki zażywa, aby ją uźryć małowiele... bo zawsze w konnej artyleryi się wysforowała...

Pułkownik teraz dopiero wątek prośby Dziurbackiego pojął.

— Idzie ci o znajdę. Szukaj wiatru w polu!

Bem w kilku słowach rozpowiedział Dziurbackiemu o ucieczce cyganiuchy od pani Marchockiej. Profos atoli odparł z przekonaniem.

— To nie może być, proszę pułkownika.

— Jakto, nie może być — słyszysz waćpan, co ci mówię. Nie tylko, że umknęła, ale i okradła dobrodziejkę...

— Ja też według tego. Że poszła w świat, nie dziwno mi. Staszek takoż pacholikiem „ucikł“, bo do bębnienia smarkulowi było pilno, ale co żeby cudzego tknął... tylego obyczaju między Kurpiami ani dudu, proszę pułkownika.

Bem, dla roztargnienia, jeno wątek myśli profosa chwycił.

— I mnie samemu nie wyglądało na to. Trusia, niby trzech zliczyć nie umiała. Głupia, niemiła historya. Niewiadomo, jak nawet ekskuzę ułożyć... Tak, tak, mój Dziurbasiu, nie udało nam się z dobrem sercem, nie udało...

Bem przy tych słowach, uważając sprawę za skończoną, jął schodzić na dół, po schodach. Profos ruszył tuż za pułkownikiem.

Przy wyjściu z sieni na ulicę, Bem dodał na pożegnanie sentencyonalnie:

— Za twoje myto, jeszcze cię obito. Takie czasy nastały, mój Dziurbasiu, takie czasy...

I, nie czekając na odpowiedź profosa, skręcił w bok, ku królowi Zygmuntowi, układając sobie, że najpierw mu do Jaworskiego, na Stare Miasto, dla posilenia się wstąpić należy.

Aliści, gdy po chwili miał się pułkownik wziąć w lewo placu Zamkowego, dojrzał idącego za sobą krok w krok profosa.

— A waćpan czego jeszcze?

— Według tej...

— Powiedziałem ci przecież!...

— Więc jakże będzie, proszę pułkownika?

Bem, choć zwyczajny dziwactw starego i jego uprzykrzoności, obruszył się.

— Cóż ma być. Z pod ziemi ci tego ananasu nie dobędę, choć rad bym na ratuszu dać nauczkę szelmie!

— Trzebaby szukać, mosanie!

— Gdzie — jak?! Bajesz acan.

— Trzeba szukać — musi się znaleść.

— Więc jej sobie szukaj! — oburknął się Bem. Mnie nic do tego. Zadość mam tej sprawy!

Dziurbacki na tę ostrą konkluzyę, poprawił z flegmą.

— Musi, proszę pułkownika, się znaleść.

— Niechże się acanowi znajduje — a teraz zostawaj z Bogiem.

— Uważam, aby najpierw pan pułkownik te papiery zobaczy... Niby według tej...

Bem już miał zekpać profosa, lecz spojrzawszy na jego suche, zwiędłe oblicze, na postać chylącą się ku ziemi — wziął odeń z przymusem zwitek, rozpostarł i poniósł ociężale do oczu.

— Zawziąłeś się, mój Dziurbasiu, aby mi dokuczyć! Papiery!.. Pisma... czy...

Bem urwał nagle i baczniej wpatrzył się w pierwszy papier.

— Co to? Skąd?

— Według małej.

— Ależ, ależ to niepodobna! Czekaj, chodź ze mną tu, obok, do gospody! — Chodź!

Bem skręcił żwawo ku Święto-Jańskiej, na Stare Miasto i tu, w ustronnej izdebce, w garkuchni imć pana Jaworskiego się usadowiwszy, nad kubkiem piwa grzanego zabrał się do ponownego wertowania papierów a właściwie jednego zawiłego listu, który był dołączony do trzech innych zapieczętowanych.

Pułkownik odczytał raz i drugi list, po kilkakroć obejrzał adresy na listach i jeszcze zebrać myśli nie mógł, jeszcze ogarnąć przedmiotu.

List ten bowiem, pisany do jakiegoś Cher Stanislas, krom polecenia, aby listy, adresowane do pani Bażanow i „mademoiselle“ de Sałacka, były doręczone Lesłowi, a list do generała Skrzyneckiego wymyślnie, między jego papiery wsunięty, zawierał bardzo drobiazgową instrukcyę działania. W instrukcyi tej była mowa, że na wszelki wypadek, należy przygotowywać dalej zniechęcenie przeciwko Skrzyneckiemu, bo choć jest nadzieja, iż uda się go pozyskać, ale na nadziei poprzestawać nie wolno; że wogóle wpływanie na powiększanie zamętu wewnętrznego jest nieodzownie potrzebne; że generał Rożniecki odebrał solenne zapewnienie, iż wielu dygnitarzów z upragnieniem powitałoby zawieszenie kroków wojennych, iż należy skłaniać ich do coraz szczerszego wypowiadania się, że raport ostatni był niedokładnym i spóźnionym, bo dzięki niemu. Chłapowski zdołał wymknąć się na Litwę; że komplety pisemek, bodaj ulotnych, należy z dnia na dzień zbierać i wysyłać; że większa zapomoga udzieloną jest i w wiadomy sposób będzie wypłaconą...

Bem urwał nagle czytanie i zagadnął Dziurbackiego, skąd miał te papiery.

Profos, który przy sąsiednim stole raczył się najspokojniej piwem, otarł zmaczanych wąsów i odrzekł, zezując ku oknu.

— Ano u małej — w gałganach. Dobrze mówię; w gałganach, co je nosiła, były zaszyte. Nie ochapiało mi się zrazu aż dopiero dziś, patrząc tłumoczka, znalazłem... i że okulary mi się zawieruszyły do Zarzyckiego, by mi poczytał...

— Tam do licha, a to zgoła niepotrzebne!

— I ja sobie tak kalkulowałem, ale po niewczasie! Bo odrazu mi się widziało, że trzeba do pana pułkownika z raportem i po małą na spytki. Dziecko jest, zwyczajnie jak dziecko, niewinne, ale coś wiedzieć musi.

— I bodaj wiele bardzo!

Profos mlasnął z zadowoleniem.

— Owóż dlaczego chodziło mi, że jej trzeba szukać.

— Zapewne, zapewne! Więc najpierw ani słowa nikomu o papierach, Zarzyckiemu odemnie przykaż, by nie pisnął o tem. Sprawa niezmiernie ważna. Kto wie, kto wie, co z niej może wyniknąć!

— Gdybym wiedział, proszę pułkownika, dokąd wczoraj małą zawieziono?...

Bem wsunął papiery za mundur i nie odpowiadając profosowi, podniósł się i zapłaciwszy za piwo, do wyjścia się zbierał.

— Gdybym wiedział! — naprzykrzył się śmielej Dziurbacki.

Bem potrząsnął głową w zamyśleniu.

— Mnie pozostaw. Nic tu nie poradzisz. Nie twoja rzecz i nie moja nawet. Bywaj!

Profos, nie tracąc rezonu, chciał jeszcze o swoje przystawać, lecz nie zdołał, bo pułkownik odprawił go stanowczem skinieniem. Dziurbacki się zaperzył, ale Bem, nie turbując się oń więcej, ruszył żwawo z garkuchni, wskoczył do stojącej w pobliżu dorożki i kazał się wieść do pałacu pod Blachą.

Pułkownika chłonęła jedna jedyna myśl, by do wodza naczelnego coprędzej dotrzeć, by zbyć się coprędzej tych strasznych dokumentów, co go paliły, dreszczem przejmowały. Skrzynecki ma władzę, ma moc i zresztą taki jego, pułkownicki, obowiązek. Nic mu do nikogo więcej. Raportuje, doręcza papiery i koniec.

Bemowi mignęła się wykrzywiona twarz Krępowickiego.

Pułkownika dreszcz przejął. Dokumenty przypomniały mu paszkwil, który mu Gurowski podsuwał w „Honoratce“...

Paszkwil?

O tych pisaniach nikt, nikt zgoła wiedzieć nie powinien! Grom, grom nieubłagany musi z nich uderzyć i dosięgnąć winnych i grom tak miażdżący, tak nieubłagany, aby zniszczył, stopił wszelki ślad swego poczęcia.

Dorożka, wioząca pułkownika, zaturkotała hałaśliwie po zalanem słońcem podwórcu i zatrzymała się.

Bem, nie zważając na pustkę i ciszę, którą wiała siedziba naczelnego wodza, ruszył do głównego wejścia.

Jakiś famulus w jaskrawej czamarze zbył go od proga zapowiedzią, że generał wyjechał z Warszawy i że, jeżeli pułkownik ma co pilnego, to niech się uda albo do adjutanta w oficynie na lewo, albo do naczelnika sztabu głównego niech się melduje.

Bem zafrasował się, lecz po namyśle, do adyutanta się opowiedział. Ale i tu nie łatwo mu poszło. Adjutant, kapitan Działyński, kończył był właśnie zbieranie się do drogi i ledwie po ostrem starciu pułkownika z ordynansem, wyszedł do Bema i tylko dla dania mu wyraźniejszej odprawy.

— Pan pułkownik raczy uwzględnić, konie na mnie czekają. Rozkaz! Żadnych raportów nie mam prawa...

— Zechciej, kapitanie, rzucić tylko okiem na te oto papiery!...

— Wodza zastępuje naczelnik sztabu głównego.

— Ale nie w tym wypadku.

— W każdym. Wódz generał jest w Modlinie...

— Idzie więc o to, abyś kapitan te oto dokumenty mu zawiózł.

Działyński sponsowiał.

— Daruje pan pułkownik, lecz nie do niego należy wydawanie mi ordynansów!...

— Najpierw zobacz pan z czem przybywam!

Działyński, miarkując rozdrażnienie, poniósł do oczu papiery, aby tem rychlej zbyć natręta, gdy raptem zmieszał się.

— Przepraszam, za pozwoleniem, ależ...

— Czytaj pan do końca i obejrz te oto depesze...

Kapitan jednym tchem przebiegł treść listu.

— Istotnie, panie pułkowniku... Jadę natychmiast do Modlina! Niech mi pułkownik wybaczy! Przypuścić nie mogłem! To haniebne, straszne! Wódz naczelny musi wiedzieć o tem dziś jeszcze, chwili niema do stracenia.

Bem w kilku słowach objaśnił Działyńskiemu o tem, jak doszły go papiery.

Kapitan zapisał sobie skrupulatnie nazwisko profosa bateryi i z całą prostotą jął przepraszać Bema za niefortunny swój upór. Pułkownik znów, mile tknięty szczerością wytwornego adjutanta-magnata, starał mu się odwzajemnić. I stąd wszczęła się tak zgiełkliwa rozmowa, że ani Działyński ani Bem nie zauważyli dudnienia przed pałacem wielkiego kocza, oprzęgniętego znaną całej Warszawie czwórką koni, nie słyszeli ani zgiełku, który się wszczął z tego powodu u głównego zajazdu, ani mocnych kroków, nadchodzących ku nim wraz z energicznym stukotem laski.

Dopiero kiedy od progu komnaty zabrzmiał ku nim donośny, tubalny głos:

— Gdzież więc nareszcie się podziewa ów pan adjutant?! — postrzegli majestatyczną, tęgą postać generał-gubernatora Warszawy, generała Krukowieckiego.

Działyński wysforował się posuwiście ku nadchodzącemu.

— Hrabio-generale!

— A jesteś pan! Przynajmniej ktoś! Dobre i to, mości dobrodzieju! Kogo widzę! Pułkownik Bem. Witam, witam serdecznie i winszuję pułkownikowi...

— Generale...

— Wiem, wiem pułkowniku i nie z rozkazu dziennego, mości dobrodzieju, nie z rozkazu, bo nasze dzienne rozkazy po nocy się piszą! — Uf! Niechże sobie usiądę!

Bem ku wyjściu się cofnął. Krukowiecki ściągnął furażerkę, otarł spocone czoło kraciastą chustką i zagadnął:

— Gdzież tedy, mości dobrodzieju, podziewa się pan Skrzynecki?

Działyński wyprostował się.

— Generał-wódz naczelny wyjechał, jest w drodze...

— Do Ostrołęki! Co?

— Generał-wódz naczelny sam tylko może hrabiemu generałowi udzielić w tym razie odpowiedzi...

— Cha-cha! Sądzisz, kapitan! Niech tak będzie! Ja tu właśnie przybywam w sprawie ostatniego pisania pana generała i wodza...

Bem stanął na progu, lecz Krukowiecki ozwał się doń przyjaźnie.

— A nie pułkowniku, nie odchodź! Przerwałem wam, lecz krótko tu popasać będę...

— Nie, generale, załawiłem moją sprawę z panem adjutantem, a że czas na mnie...

— Zostań, mości dobrodzieju, podwiozę cię, gdzie chcesz...

— Pan generał bardzo łaskaw... zaczekam więc w przedsionku, gdyż nie chciałbym...

— Cóż znowu, mości dobrodzieju! Przeciwnie, jako oficer artyleryi winieneś być przytomnym, bo to akurat coś dla pułkownika! Kalkulujże sobie, że jesteś generał gubernatorem Warszawy, że masz wyłącznie sobie powierzone bezpieczeństwo i obronę stolicy i że ci imć pan generał i wódz przyśle taką konotatkę!

Tu Krukowiecki podał Bemowi rozkaz wodza naczelnego. Bem nie wiedział, co odrzec. Działyński stał wyprostowany, zimny z pozoru.

— I cóż pułkownik? Hę? — nalegał Krukowiecki. — Piękny koncept! — Dwie bateryе pozycyjne zdjąć z Szańców, oddać miasto na łaskę i niełaskę lada ataku i dlaczego... Ano, bo mości dobrodzieju, wódz naczelny chce je zabrać sobie na odprawienie nowego spaceru! Ale ja na to armat nie mam! Z tem właśnie do kapitana adjutanta przybywam. Powiesz, z łaski swojej, wodzowi naczelnemu — że Warszawa nie jest Częstochową, ani ja Kordeckim, abym cudami lunety ostrzeliwał. — Armat nie dostanie, mości dobrodzieju, bo i tak zadość ich zmarnował! To zechcesz, panie adjutancie, powtórzyć odemnie panu Skrzyneckiemu!

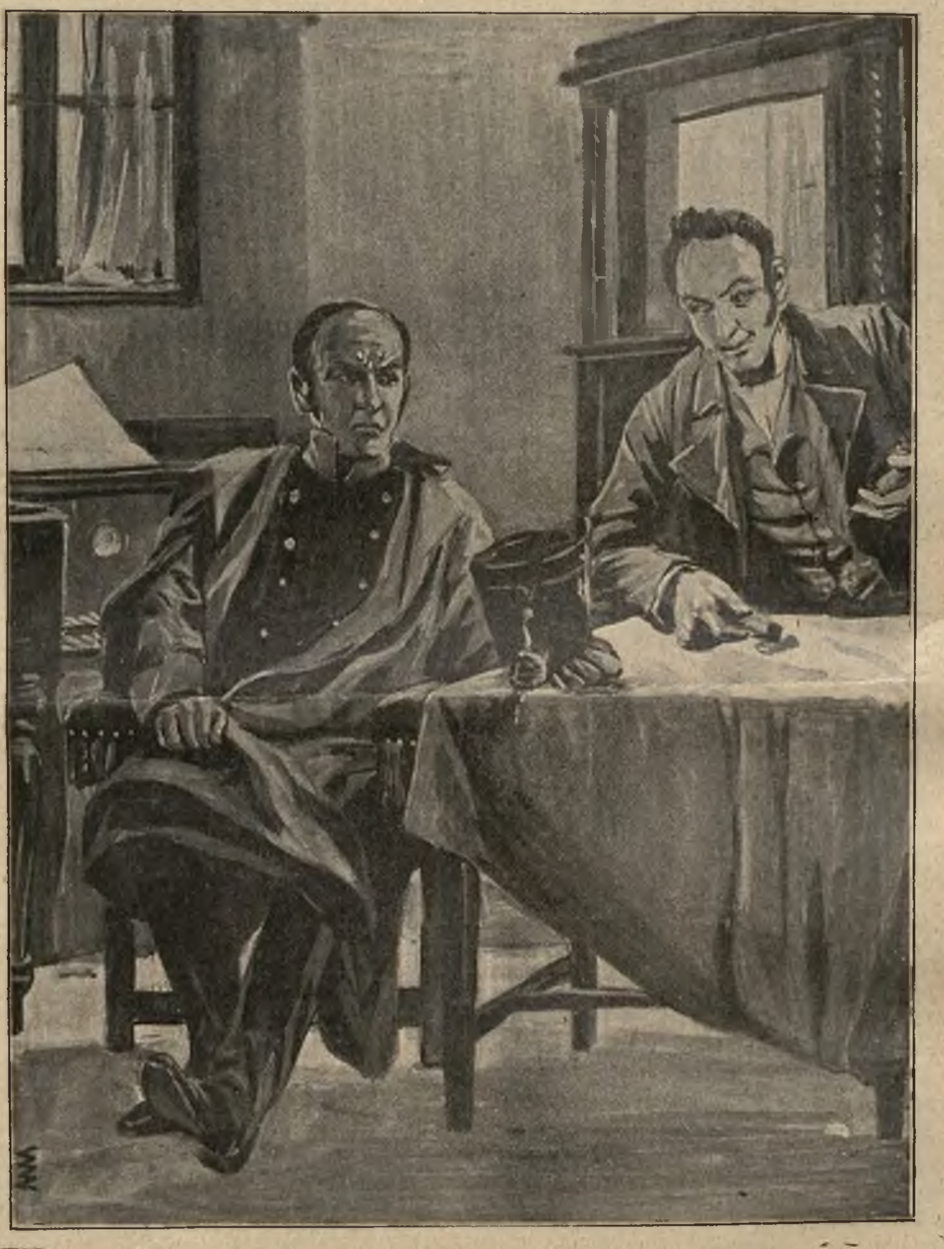
Działyński wyprężył się tak, że mu akselbanty zachrzęściały.

— Mam honor oświadczyć panu generałowi, że misyi tej się nie podejmę, jako uchybiającej godności i władzy generała i wodza naczelnego wojsk polskich...

Krukowiecki postawił groźnie swe wielkie, płowe oczy na Działyńskiego.

— Jakto, mości dobrodzieju, jakto kapitan ośmielasz się mnie, najstarszemu niemal z generałów!?

— Czynię to z winnego zachowania dla wysokiej rangi. Nie moje prawo mieszać się do tego,



Złotko niosę panu pułkownikowi...

co między generalicyą jest przedmiotem sporów. Jeżeli hrabia-generał masz za słuszne w podobny sposób odpowiadać na rozkaz wodza, racz na pismo pismem odpowiedzieć.

Krukowiecki żachnął się.

— Pismem, mości dobrodzieju! Hm! Tak, to wasze ulubione bakałarstwo, gryzmoły, pisanina, kauzyperdstwo! Inkaustem wojny nie wygracie! Ale cóż — chwalę kapitanowi odpowiedź! Masz słuszność. Adjutancka służba — stać, pełnić ślepo, co każą, a nie w rozprawy się wdawać! Przyznaję ci. Setnie rzekłeś! Uniosłem się, mości dobrodzieju. Lecz Krukowiecki, jak bąka strzeli, to ma zawsze odwagę w piersi się brzdęknąć! Wyśmienicie! Daj mi pióra i papieru! Na pismo musi być odpis! Nie przyszło mi, bo myślałem, że pan Skrzynecki w pudermantlu wczasy odbywa po trudach ostatniej kampanii! Jest w drodze, dzięki Bogu, dzięki Bogu...

Generał gubernator Warszawy przy tych słowach zasiadł za stołem.

Pióro zaskrzypiało przeraźliwie po papierze.

Bem tymczasem stał pod ścianą, zapatrzony bezwładnie we wzorzyste tafle podłogi. Wstyd, wstyd go jakiś ograniał, że nie śmiał oczu podnieść, że nie śmiał wyznać przed własną świadomością tych myśli, które mu się pod czaszką kłębiły.

Krukowiecki szarpnął zamaszyście piórem, bryznął atramentem przy zakrętasie i stuknął laską.

— Na — jest i odpis! Zechciej go doręczyć, kapitanie!

— Nie omieszkam!

— Wielcem obowiązany i kłaniam! A daruj, pułkowniku, żem cię zatrzymał. Lecz cóż artyleryjska sprawa, więc prawie twoja! Pozwól, pozwól, a nie przodem, bo do mojej idziemy landary!

Bem rozumiał, że teraz za wszelką cenę wypada mu wymówić się od uprzejmości Krukowieckiego, ileże uprzejmość ta nabiera dlań pozór jakowegoś akcesu do chryi o armaty, ale generał-gubernator tak obcesowo do pułkownika się zabrał, z taką dlań estymą wystąpił, że znów bez narażenia na zatarg nie miły, niepodobieństwem było uchylić się.

I Bem, rad nie rad, zasiadł w koszu obok generała.

— Więc dokąd każesz, mój pułkowniku!?

— Właściwie zgoła nadużywam...

— Cóż znowu, cóż znowu!

— Bo tylko na Plac Zamkowy!

— O co to, to ani! Przejedziemy się do Ujazdowa. Pokażę ci naszych zuchów warszawskich, jak się musztrują!

— Ależ doprawdy...

— Nic — szkapy zawieruchy piorunem pójdą! Grześ, wypuszczaj na Ujazdów.

Stangret, po krakowsku wystrojony, pęknął chwacko z biczyska. Siwosze poszły z kopyta.

Krukowiecki zagadał raźno do Bema o przyjemności wielkiej spotkania tak zacnego oficera, o tem, że przecież obaj z jednej ziemi galicyjskiej się wywodzą, wypomniał mu i wieczerzę wspólną przed bitwą lipską i powrót z Saint Denis, z rewii cesarskiej, kiedy to Bem spragnionego Krukowieckiego jabłecznikiem uraczył i dla czynów pułkownika pod Ogaŋiami i Ostrołęką miał mnóstwo gorącego zapału — a przecież Bem, choć silił się, choć się zmagał, ledwie zbywał generał-gubernatora.

Aż Krukowiecki umilkł nagle i gdy pułkownikowi zdawało się, że generał całą uwagę skupia, aby na witające go co kroku ukłony odpowiadać, gubernator uciął rubasznie:

— Rozumiem cię pułkowniku, jesteś mi krzyw za Skrzyneckiego!

— Ależ, nie do mnie....

— Nie powiadaj, mości dobrodzieju! W jednym ogniu bywaliśmy, pod jednemi kulami! Możemy ze sobą otwarcie, mości dobrodzieju, poczciwie! Myślisz, że mnie, mnie taka, jak dzisiejsza rozprawa nie doskwiera, nie boli? Myślisz, myślisz, że i ja nie znam się na tem, czem powinna być osoba wodza naczelnego? Żeć w nim, niby pragnienie całego narodu, niby przedstawicielstwo walki całej się „personuje“! Pułkowniku, owóż ci powiem — że dziś, że przed chwilą dałem folgę niewczesną żałości, co mnie trawi, rozpiera, co mnie dręczy! że do końca życia bodaj tej folgi płakać będę. Nie w takim obyczaju wyrosłem!... Ale gdybyś, mości dobrodzieju, miał moje siwe włosy, moje generalstwo tylu latami służby wypracowane i gdybyś widział zbliska, jako ja codzień patrzę, na niedołęstwo, lekkomyślność zarozumialca — inaczej, inaczej byś sądził. Zawistnym, mości dobrodzieju, nie jestem! Napoleon, jako podrzędny oficer, w pięć czy sześć lat przerósł wszystkich swoich generałów i naczelników. A przecież żadnemu z tych ani widziało się czynić mu wstręty. Lecz Napoleon „jenjuszem“ się wypromował, a nie wielką sztuką odważnego dowodzenia pułkiem! Myślisz, że Skrzyneckiemu odmawiam tego, co mu się należy!? że nie pragnąłbym pierwszy przyznać mu i to, czego mu niedostaje? Najuczciwszy człek może być, przy całej swej uczciwości, zbrodniarzem i łotrem, jako naczelny wódz! No powiedz, powiedz sam, pułkowniku, czyli z ręką na sercu, zdolen jesteś przyznać słuszność rządom Skrzyneckiego?

— Prawda, generale, ale Bóg raczy wiedzieć, co lepsze, czy iść społem za jednym, choć nie tęgim przewodem, czy w pojedynkę, w rozsypkę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tragiczny zgon młodego malarza.

W ubiegłym tygodniu zakończył w Warszawie życie w tragiczny nad wyraz sposób, młody, bardzo utalentowany artysta-malarz, Stanisław Kuczborski. S. p. Kuczborski był na ostatniej reducie prasy, poczem przespał się w pracowni, a wieczorem wyszedł do miasta, skąd wrócił znowu do pracowni nad wieczorem i położył się spać, zapaliwszy poprzednio w piecyku gazowym.

Następnego dnia rano weszła do pracowni służąca pp. Kuczborskich, chcąc posprzątać. Zaraz na wstępie uderzyła ją silna woń gazu. Sądząc, że Kuczborski śpi, zaczęła go budzić, co jej się jednak nie udało. Na wszczęty przez służącą alarm nadbiegli sąsiedzi, wezwano natychmiast lekarza i pogotowie ratunkowe, wszelkie atoli usiłowania, by przywrócić życie młodemu malarzowi, okazały się daremne, Lekarze orzekli, że przyczyną tragicznego zgonu ś. p. Kuczborskiego był gaz, ulatniający się z piecyka, z powodu zepsucia się rurki gumowej.

Zmarły malarz liczył lat zaledwie 30, a osierocił żonę i córeczkę.

Stanisław Kuczborski był uczniem krakowskiej Akademii sztuk pięknych, po której ukończeniu wyjechał celem uzupełnienia studyów do Paryża i bawił tam kilka lat. W Paryżu pogłębił znacznie doświadczenie dekoracyjne i swą wiedzę malarską. Następnie powrócił do kraju i osiadł na stałe w Warszawie. Wnet wyrobił tam sobie imię bardzo poważne jako malarz wybitnych zdolności i twórca rzeczy prawdziwie oryginalnych. Należał on do tych artystów, którzy stosowali talent swój poza zwykłemi ramami stalugowego malarstwa. Umiał on w sposób wyjątkowo doskonały łączyć barwę z plastyką, czego dał dowód, tworząc w swoim czasie szereg doskonałych „kukiełek“ warszawskich, produkowanych następnie w tamtejszym „Momusie“. Mimo wielkich zdolności nie cieszył się ś. p. Kuczborski protekcyą t. zw. „sfer“ malarskich Warszawy, nie umiejąc, czy też nie chcąc zdobywać sobie w tani sposób ich względów.

Smierć ś. p. Kuczborskiego stanowi dla polskiej twórczości na polu malarstwa, zwłaszcza malarstwa dekoracyjnego, bardzo poważną stratę.



Prowokacye niemieckie w Lotaryngii: Członkowie stowarzyszenia „La Lorraine sportive“ przed pomnikiem Noisseville w Metzu.

Prowokacye niemieckie w Lotaryngii.

Położenie ludności francuskiej w zrabowanych przez Prusaków krajach Alzacyi i Lotaryngii jest bardzo podobne do położenia ludności polskiej w Poznańskiem. Niemcy z właściwą sobie butą i zaciekłością prześladują tak samo Francuzów, zamieszkujących wspomniane kraje, jak Polaków.

Próbkę miłych stosunków, jakie panują w Lotaryngii pod rządami pruskimi, stanowią niedawne zajścia w Metzu. Mianowicie sportowe towarzystwo „La Lorraine sportive“ urządziło koncert w jednej z sal hotelowych. Przybyli na ten koncert sami Francuzi. W chwili gdy przewodniczący zebrania zagaił wieczór, wszedł do sali inspektor policyi i oświadczył, iż koncert nie może się odbyć z powodu zakazu władzy i wezwał obecnych do opuszczenia sali. Gdy uczestnicy koncertu zaprotestowali przeciw niesłychanej prowokacyi i odpowiedzieli na wezwanie inspektora policyi okrzykami na cześć Lotaryngii oraz odśpiewaniem Marsylianki, wkroczyło do sali ośmiu policyantów i aresztowało kilka osób. Wobec tego publiczność opuściła salę koncertową i ruszyła pochodem przez ulice Metzu. Wiadomość o gwałcie policyi rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście, budząc powszechne oburzenie, wnet też przyłączyły się do pochodu tłumy ludności. Manifestanci podążyli pod pomnik marszałka Neya. Tam odśpiewano kilka pieśni francuskich, poczem ruszono dalej. Z okien witano pochód entuzyastycznymi okrzykami, a liczba manifestantów rosła z każdą chwilą. Wnet znalazł się pochód przed odwachem i tam przyszło ponownie do zaburzeń, oficer bowiem, komenderujący wartą, polecił żołnierzom usunąć manifestantów przy pomocy bagnetów, co oczywiście jeszcze bardziej podnieciło roznamiętnienie tłumu. I tylko przytomności umysłu i rozwadze kilku Francuzów, którzy prowadzili pochód, zawdzięczać należy, że nie przyszło tam do rozlewu krwi i że skończyło się na obrzuceniu Niemców dość drastycznymi okrzykami, za co też parę osób policya aresztowała.

Rezultatem burzliwych zajść, spowodowanych przez zakaz policyi urządzenia koncertu, jest rozwiązanie towarzystwa „La Lorraine sportive“ oraz silne zaostrzenie się i tak nie najlepszych stosunków niemiecko-francuskich, co oczywiście nie wyjdzie na dobre ani jednej ani drugiej stronie.

Charakterystyczne są argumenty, jakimi policya uzasadniła rozwiązanie stowarzyszenie „La Lorraine sportive“. Oświadczono mianowicie, że towarzystwo to ma wprawdzie jako jawny cel uprawianie sportu, w istocie jednak celem tajnym, ukrywanym przed rządem, jest „oddalanie ludności od Niemiec i propaganda na rzecz republiki francuskiej“, dalej że przez granie marszów francuskich, przez gloryfikowanie Francyi, stowarzyszenie przygotowuje grunt pod ducha buntu, że wreszcie zorganizowano koncert bez zezwolenia władzy, a po nim urządzono niedozwolony pochód po mieście, połączony z manifestacyami. Z tych powodów towarzystwo, jako przekra-



Tragiczny zgon młodego malarza: Ś. p. Stanisław Kuczborski.



Walki pod murami Jerozolimy: Straże tureckie pod bramami Jerozolimy.

czające zakreślone statutem cele, nie może istnieć dalej. Nadto aresztowano twórcę i przewodniczącego stowarzyszenia, p. Samaine'a, pod zarzutem podżegania przeciw władzy.

Rycina nasza przedstawia grono członków stowarzyszenia „La Lorraine sportive“, zebranych przed jednym z francuskich pomników w Metzu.

Walki pod murami Jerozolimy.

Konstytucyjna dziś, a nie tak dawno jeszcze zwana „chorym człowiekiem“, skazanym na zagładę



Walki pod murami Jerozolimy: Typy kobiet beduińskich.

i rozbiór, Turcya, ustawicznie jest widownią krwawych zamieszek, częstszych jeszcze teraz w czasach konstutucyjnych, niż dawniej za czasów absolutyzmu.

Przyczyna tego zjawiska, jakkolwiek dziwnem by się ono wydawać mogło, jest przecież bardzo prosta. Ludność rozległego państwa ottomańskiego, nie jest wcale jednolita. Właściwi Turcy, którzy państwu dali nazwę i rządzą niem, stanowią zaledwie cząstkę ogółu ludności, a reszta to niezliczone narody, szczepy i plemiona, połączone z sobą czasem, a i to nie zawsze, wiarą mahometańską, pozatem zaś własne mające zwyczaje i obyczaje, własną tradycyę i przedewszystkiem bitne, do wybuchów skłonne.

Stąd i dawniej już to między temi plemionami samemi, już też między niemi a rządzącą narodowością do częstych przychodziło zatargów i walk krwawych. Ale rząd absolutny umiał im czasem ustępować i żyć z nimi w zgodzie przez to, że szanował ich tradycye. Teraz zmieniły się czasy. Jedna konstytucya dla wszystkich, jednakie też wszystkich obowiązki, rozumuje rząd młodoturecki i wypowiada zawziętą walkę wszelkim separatyzmom szczepowym.

Rezultatem tego ustawiczne zamieszki w całem państwie, o których rzadkie tylko przedostają się do Europy wieści. Mimo to jednak przedostają się czasem, gdy skandal zbyt wielkie przybierze rozmiary, gdy naprzykład, jak to w ostatnich czasach miało miejsce, rozegrają się pod tak znanem i dla większości Europejczyków świętem miastem, jak Jerozolima.

Niedawno przyszło tam do znanej z doniesień pism walki między olbrzymim tłumem Druzów i Beduinów a wojskami młodotureckiemi. Przyczyną były zbyt postępowe zarządzenia władz tureckich, a rezultatem walka krwawa i mnóstwo trupów i rannych wśród walczących synów pustyni.

Oba szczepy poniosły znaczne straty i z pewnością nie pomnoży to w nich sympatyi dla obecnego rządu, sympatyi, jakich zresztą, jak świadczą dzieje, nie miały nigdy dla swych władców tureckich.

Bo oto, co mówi o nich historya. Druzowie, nieliczny, 83.000 dusz liczący szczep, pochodzenia syryjskiego, zamieszkujący znane z Pisma św. góry Libanu i Antylibanu, a wyznający religię będącą mieszaniną mahometanizmu, chrystyanizmu i dawnych wierzeń syryjskich, dzieli się od niepamiętnych czasów na dwa plemiona, w ustawicznej pozostające ze sobą walce. Pozatem od czasów dawnych buntuje się przeciw zarządzeniom tureckim. Ostatnie powstanie w 1896 r. z trudem udało się Turcyi ugasić, stłumiwszy je morzem krwi przelanej i siłą armii, wynoszącej 30.000 żołnierza. Od tej pory Druzowie przycichli, ale mimo to zamieszki mniej lub więcej krwawe powtarzają się od czasu do czasu.

Więcej od nich znanym w Europie szczepem są Beduini, Arabowie z pochodzenia, mieszkańcy Arabii, Syryi i Afryki północnej. Prowadzą życie pasterskie; zamiłowani w niebezpieczeństwach i rozboju, mają w sobie dużo cech rycerskich i miłość niepodległości. I wśród nich panuje rozłam na pokolenia, gnębiące się wzajemnie z krwawem nieraz okrucieństwem. Podlegają wprawdzie rządom tureckim, dotychczas jednak rządzą sami i wpływ władz tureckich na nich jest minimalny. Usiłowania zwiększenia tego wpływu dotychczas są bezskuteczne i prowadzą do takich zajść, jakich niedawno widownią były miejsca przed bramami Jerozolimy.

Zmiana w prezydyum Koła polskiego.

Nowy prezes Koła polskiego, dr. Stanisław Łazarski, ma przed sobą bardzo trudne, bardzo ciężkie zadanie. Objął on przewodnictwo w czasach najzupełniejszego rozluźnienia stosunków w przedstawicielstwie polskiem w Wiedniu, w czasach namiętnych sporów partyjnych w łonie Koła i walk na tle osobistem, w czasach, kiedy dawna solidarność Koła



Walki pod murami Jerozolimy: Beduini w ulicach Jerozolimy.

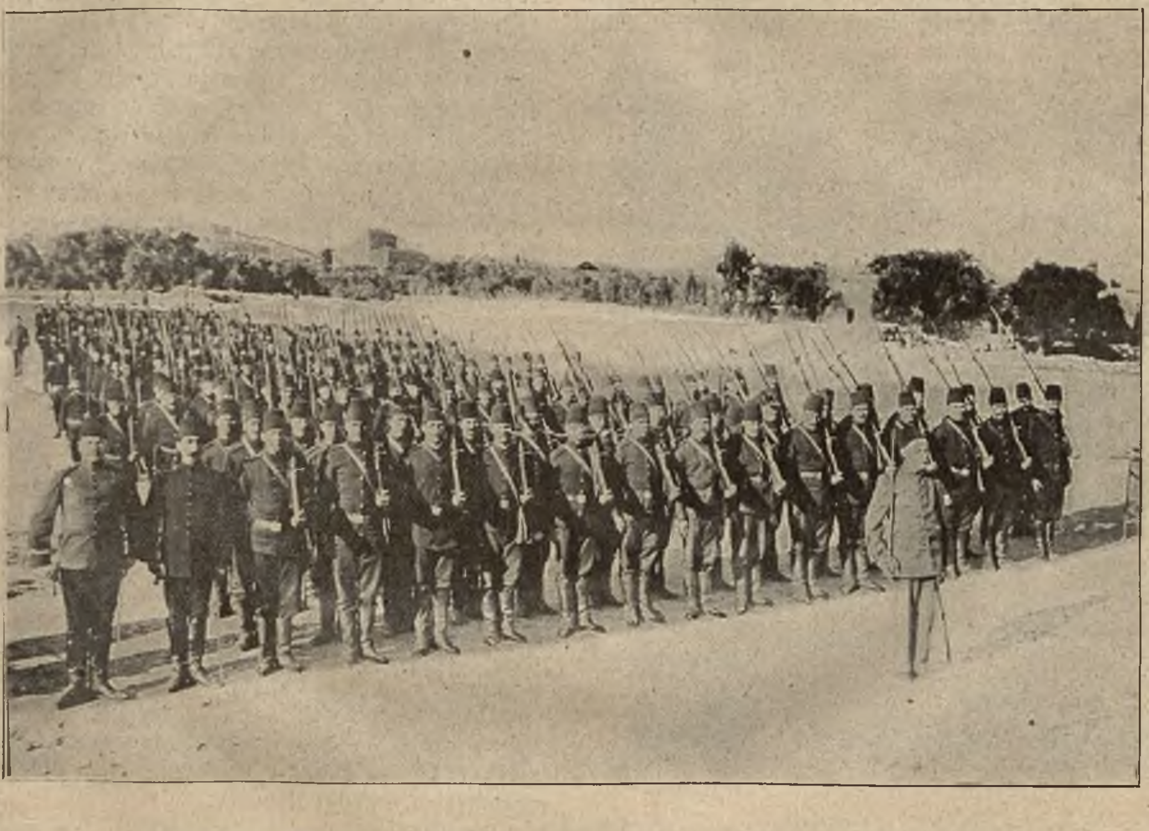


Walki pod murami Jerozolimy: Typ Beduina z okolic Jerozolimy.



Zmiana w Kole polskiem: Nowy wiceprezes dr. Józef Ptaś.

i jego siła należały do legend. A nie ulega wątpliwości, że fatalny ten stan nie powinien, nie może



Walki pod murami Jerozolimy: Batalion turecki na polach w pobliżu Jerozolimy.

nawet dłużej trwać, bez wyraźnej szkody dla najżywotniejszych interesów krajowych i narodowych.

Zadaniem więc nowego prezesa Koła polskiego musi być przedewszystkiem załagodzenie sporów wewnętrznych w polskiej reprezentacyi i przywrócenie jej dawnej solidarności i spoistości, tej spoistości, którą Koło polskie przez tyle lat słynęło i którą sobie tak poważne, tak decydujące w parlamencie wyrobiło stanowisko. Trudne zadanie ułatwić może dr. Łazarskiemu fakt, iż został obrany jednogłośnie, z czego wynika, że ma za sobą całe Koło polskie.

A jednak zdaje się, że sprawy osobistej natury nie zejdą prędko z porządku dziennego obrad Koła. Nową ich seryę wywoła sprawa wiceprezesur, ponieważ każda grupa partyjna, wchodząca w skład Koła, chce mieć swego przedstawiciela w prezydyum. Za prezesury dra Głąbińskiego, który był demokratą narodowym, było już trzech wiceprezesów, a to z łona konserwatystów, demokratów i ludowców. Ponieważ zaś nowy prezes Koła nie pochodzi z żadnej ze wspomnianych grup, przeto demokraci narodowi, którzy przez ustąpienie dra Głąbińskiego stracili swego przedstawiciela, zażądali dla siebie miejsca w prezydyum, a z tem samem żądaniem wystąpiła grupa centrum, której przewodniczącym jest poseł dr. Kozłowski. Wynikałoby z tego, że Koło polskie powinno mieć aż pięciu wiceprezesów, by zaspokoić ambicye każdej frakcyi i każdej partyi.

Tak liczne prezydyum stanowiłoby atoli zbyt ciężką machinę i utrudniałoby wszelkie porozumiewanie się z innemi stronnictwami i z rządem.

Na razie wybrano drogę pośrednią i utrzymano dotychczasową liczbę trzech wiceprezesów, a udało się to dzięki temu, że przedstawiciel konserwatystów, prof. dr. Górski, zrzekł się wiceprezesury, a na jego miejsce wybrano wiceprezesem Koła przedstawiciela grupy demokratyczno-narodowej, posła dra Józefa Ptasia.

Obecnie toczą się dalsze pertraktacye w sprawie zmiany statutu i powiększenia liczby wiceprezesów, a to w tym kierunku, by stworzyć czwartą wiceprezesurę i oddać ją przedstawicielowi stronnictwa konserwatywnego.

Zgon wybitnego prawnika.



Zgon wybitnego prawnika: Prof. Jerzy Jellinek.

Niemiecki świat naukowy, zwłaszcza zaś prawniczy poniósł niedawno ciężką stratę. W Heidelbergu nad Neckarem zmarł 12 stycznia profesor tamtejszego uniwersytetu na wydziale prawa, Jerzy Jellinek, Wiedeńczyk z pochodzenia. Urodził się Jellinek 16 czerwca 1851 r., a ukończywszy dość wcześnie studya prawnicze, obok których z zamiłowaniem poświęcał się fizolofii i ekonomii, wstąpił zrazu do austryackiej służby administracyjnej. Nie na długo jednak, gdyż po czterech latach habilitował się w r. 1879 jako docent uniwersytetu wiedeńskiego, którego to uniwersytetu w 1883 r. zostaje profesorem nadzwyczajnym. W lat kilka później przenosi się jako profesor zwyczajny do Bazylei, a stamtąd w 1891 r. do Heidelbergu, gdzie coraz, żywszą nietylko profesorską ale i literacko-prawniczą rozwija działalność. Bogata w tym ostatnim zakresie pozostała po nim spuścizna, obejmuje dzieła z zakresu filozofii, prawa, polityki i wreszcie prace systematyczne. Główne jego dzieło „Prawo państwa nowożytnego“ zawiera systematyczne zestawienie całej tej gałęzi wiedzy, inne treścią swą ważne w kołach fachowych Jellinkowi poważne wyrobiły imię. Z tych innych na wymienienie zasługuje „Prawo mniejszości“, świadczące, iż ten niemiecki współczesny nam nauczyciel prawa miał rzadkie dziś niestety w Niemczech poczucie, że i mniejszości narodowe nie są z pod prawa wyjęte. I jeśliby już nie dla czego innego, to choćby z tego powodu należało go w chwili zgonu przypomnieć polskiej publiczności.

Katastrofa balonu.

Tragicznemu losowi uległ przed czteru tygodniami niemiecki balon „Hildenbrandt“, o czem teraz dopiero dowiedziano się szczegółowo, gdy przed kilku dniami znaleziono szczątki zaginionego statku napowietrznego.

Wspomniany balon wzbił się w powietrze dnia 29 grudnia z. r. z dziedzińca gazowni w Schmargendorf pod Berlinem. W łodzi zajęli miejsca adwokat dr. Kohrs jako kierownik a jako pasażer prokurzysta pewnej fabryki, Keidel. Balon ten widziano następnie ponad kilku miejscowościami na Pomorzu, wzdłuż linii kolejowej Szczecin-Koźlin. Potem jednak ślad balonu zaginął, nie było też żadnych wiadomości o losie aeronautów.

Rozpoczęto tedy poszukiwania w tych okolicach, gdzie balon widziano, oraz na morzu Bałtyckiem,



Walki pod murami Jerozolimy: Manifestacya Druzów i Beduinów przed bramami Jerozolimy.

przypuszczano bowiem, że wiatr zapędził balon aż w tamtą stronę. Z góry oczywista przewidywano, iż pasażerowie przypłacili życiem ową podróż napowietrzną. Poszukiwania jednak przez długi czas były bezskuteczne i dopiero obecnie dzięki przypadkowi znaleziono balon i zwłoki obu aeronautów.

Oto w ubiegłym tygodniu doniesiono do Berlina, że na powierzchni częściowo zamarzniętego jeziora, położonego pomiędzy miejscowościami Bahn i Wildenbruch koło Greifenhagen wśród górzystych borów, zauważono powłokę balonu i przystąpiono natychmiast do odrąbania lodu dokoła jego łodzi. Stwierdzono równocześnie, że są to resztki balonu „Hildenbrandt". Po kilkugodzinnej pracy wydobyto z pod powierzchni lodu łódź, a z nią zwłoki obu aeronautów.

Co do przyczyn katastrofy, nastąpiła ona zdaniem fachowców skutkiem tego, iż kierownik balonu nie rozpoznał zamarzniętej powierzchni jeziora i przypuszczając, że ma pod sobą ląd stały, postanowił wylądować, gdy zaś łódź i worki z piaskiem zanurzyły się w wodzie, nie podobna było wznieść się z powrotem w górę i od tej chwili tragiczny los balonu i obu podróżników był rozstrzygnięty.

Wypadek ten wywołał w sferach aeronautycznych wielkie wrażenie.



Katastrofa balonu: Wydobywanie łodzi balonu „Hildenbrandt" z głębi zamarzniętego jeziora. (Fot. E. Burow).

Król hiszpański w Marokku.

Młody władca Hiszpanii, król Alfons XIII, w ciągu niewielu lat swych rządów był już kilkakrotnie w poważnem niebezpieczeństwie z powodu zamachów, dokonywanych przez anarchistów na jego życie. To też może on mówić o niezwykłem szczęściu, z jakiem udało mu się uniknąć wszelkiego wypadku, choć niebezpieczeństwa czyhały nań na każdym niemal kroku.



Król hiszpański w Marokku: Alfons XIII. z depeszą w ręku.

Także w czasie ostatniej podróży króla Alfonsa, podjętej do zdobytych w zeszłym roku obszarów w Marokku, wydarzył się wypadek, który spowodował alarmujące pogłoski o nowym zamachu na króla hiszpańskiego, pogłoski jednak niezgodne z rzeczywistością.

Alfons XIII wybrał się mianowicie przed kilkunastu dniami w towarzystwie prezydenta ministrów Canalejasa i ministra wojny Aznara do Marokka. W czasie jego pobytu miało się odbyć uroczyste poświęcenie mauzoleum, gdzie spoczywają zwłoki żołnierzy hiszpańskich, poległych w czasie ostatniej, zeszłorocznej kampanii przeciw Marokku. Jak wiadomo, kampania ta, choć wywołała w Hiszpanii zaciętą opozycyę i głębokie niezadowolenie, zakończyła się pomyślnie i przyniosła znaczne rozszerzenie terytoryów hiszpańskich na wybrzeżu afrykańskiem oraz kilka milionów wynoszące odszkodowanie w gotówce. Podróż więc króla Alfonsa do podbitego kraju była pewnego rodzaju tryumfalnym pochodem, tem milszym dla młodego króla, że dotychczas nie miał on wielkiego szczęścia w swych przedsięwzięciach. I właśnie wówczas wydarzył się wypadek, który zanim go bliżej zbadano i zanim się pokazało, że niema nic wspólnego z anarchizmem ani z zamachem na króla, wywołał sporo zaniepokojenia w orszaku królewskim. Wydarzyło się bowiem, że wśród tłumu widzów, którzy stali w szpalerze i witali Alfonsa XIII, znalazł się pewien jegomość z nabitym pistoletem w kieszeni. Pełna kieszeń zwróciła uwagę jakiegoś złodzieja, który korzystając ze ścisku spróbował szczęścia i manipulując w kieszeni, iżby bliźniego okraść, pociągnął nieostrożnie za cyngiel pistoletu; rozległ się huk wystrzału, co wywołało wielkie zamieszanie i zaniepokojenie, a w następstwie pogłoski o zamachu na króla hiszpańskiego.

Wyjaśnienie tego tragikomicznego wypadku uspokoiło opinię publiczną, uspokoiło też nerwy młodego króla.

Wogóle pobyt kilkudniowy Alfonsa XIII w zdobytym niedawno kraju miał przebieg zupełnie szczęśliwy i dostarczył władcy Hiszpanii sporo miłych wrażeń.

Ludność tubylcza marokkańska przyjmowała swego władcę bardzo życzliwie i serdecznie i starała się okazać mu to na każdym kroku. Nawzajem Alfons XIII. zachowywał się wobec nowych poddanych z wielką swobodą, chcąc widocznie zjednać sobie wśród nich popularność.

Jedna z naszych rycin przedstawia właśnie scenę interesującą, gdy król hiszpański rozmawia z młodym chłopcem marokkańskim, wypytując się go z uprzejmym uśmiechem na twarzy o rozmaite „rodzinne" sprawy. — Na rycinie drugiej widzimy króla Alfonsa w otoczeniu oficerów hiszpańskich oraz dostojników marokkańskich, w chwili odczytywania ważnej depeszy.



Król hiszpański w Marokku: Rozmowa króla Alfonsa XIII z chłopcem marokkańskim.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

(Ciąg dalszy).

9

Lecz nie. Ręka zwolna puściła butelkę i opadła; głowa pochyliła się tak, że brodą dotknęła piersi i przejmujące westchnienie dobyło się z tych piersi. Hexford miał słuszność. Jedno tylko poruszyć go mogło.

Sweetwater spróbował tego jednego. Zapukał lekko do pokoju chorej.

Niepamiętne wszystkiego innego ucho pochwyciło to pukanie. Młody Cumberland zerwał się i stanął; i na chwilę Sweetwater ujrzał znów te grube rysy, które godzinę temu na dole takie odrażające na nim sprawiły wrażenie. Lecz wnet zgnębiona postać opadła na swoje miejsce, tak samo złamana i przybita, jak wpierw.

Sweetwater, który już miał zapukać po raz drugi, opuścił rękę. Nie spodziewał się takiego zobojętnienia, zawodziło to jego oczekiwanie. Przytem przypomniał sobie, co sędzia mu zalecił, żeby się zachował spokojnie. Postanowił iść jak najciszej, nie wywołując najlżejszego szmeru.

Teraz otworzono mu drzwi. Gdy stanął na progu, uderzyła weń przedewszystkiem łuna różowego światła, cały pokój był bowiem obity delikatną różową materyą. Drugiem spojrzeniem objął bladą twarz Karmeli, spokojną w tej chwili, gdyż spoczywającą we śnie.

Doskonała piękność taką jest rzadkością, a czar jej zawsze tak potężnie działa! Nawet bandaż, otulający jeden policzek, nie mógł ukryć doskonałej harmonii rysów, ani ująć całości twarzy, cechującej ją słodyczy i dystynkcyi. Szał, który wykrzywiał mięśnie i rozżarzał oczy złowieszczym płomieniem, ustąpił teraz na chwilę. Sen ukołysał duszę w spokoju, ciału przywrócił przyrodzony wdzięk.

Sweetwater spoglądał na uroczą, ciemną główkę, wspartą na ramieniu opiekunki.

— Niech pani wybaczy moje wtargnięcie — rzekł — ale myśleliśmy, że może pani zapotrzebować tych rzeczy. Hexford polecił mi to przynieść.

— Dziękuję panu. Czy pan jest jednym z nich?— zapytała badawczo.

— Czyby to co szkodziło, gdyby nawet? Sądzę, że nie. Nie chciałbym się w oczach pani wydać natrętnym.

— Czego panu potrzeba? Wiem, że pan czegoś chce. Niechaj pan mówi, dopóki tu spokojnie.

Ruchem głowy wskazała na łóżko, a Sweetwater skorzystał z chwili, żeby się przyjrzeć pielęgniarce samej. Była to silna, przystojna kobieta, robiąca wrażenie, że zdolną jest i dobrotliwą zarazem. Jednakże siła woli i surowe pilnowanie obowiązku przewyższało w niej uprzejmość. Czuło się, że gdyby ktoś sprzeciwił jej się w tem, coby za najlepsze uważała dla swej pacyentki, a może i dla siebie, że wtedy potrafiłaby być surową, może przykrą nawet w mowie i obejściu.

— Chciałbym raz jeszcze spojrzeć na pani pacyentkę, a także pragnąłbym pozyskać zaufanie pani, ponieważ pani i ja nieraz jeszcze zapewne przed końcem tej sprawy widywać się będziemy. Mówię szczerze, tak jak pani żądała.

— Czy pan należy do głównej dyrekcyi?

— Sędzia Perry mnie przysłał.

Tu, odpiąwszy surdut, pokazał swoją kartę.

— Sędzia wrócił do swego urzędu. Wstrząsnął nim silnie ten okrzyk, który w niefortunną chwilę rozległ się w czasie modłów żałobnych.

— Ja wiem. To z mojej winy; właśnie na chwilę otworzyłam drzwi, a pacyentka przez ten czas obudziła się z martwoty i przemówiła.

Tymczasem zaciągnęła go do pokoju i jeszcze raz spojrzawszy na pacyentkę cicho drzwi za nim zamknęła.

— Nie mam nic do doniesienia — rzekła — ale to jedno zdanie słyszeli wszyscy.

Sweetwater spostrzegł mały notatnik z ołówkiem, wiszący przy jej pasku i zrozumiał stanowisko jej i niezwykłą powolność jej względem swoich życzeń. Mimowoli wydał cichy okrzyk. Młody był i jeszcze w nim mężczyzny nie pochłonął całkowicie detektyw.

— Co za okrutna konieczność, czuwać nad tak interesującą pacyentką nietylko dla jej dobra jedynie! — zauważył.

Że jednak był detektywem, nietylko mężczyzną, więc mówiąc, równocześnie rozglądał się po pokoju, i zastanowił się nad dziwnie wyglądającą szafką, czy też schowkiem, wpuszczonym w ścianę naprzeciw łóżka.

— Co to być może? — zapytał.

— Nie wiem; nie umiem sobie tego wytłómaczyć, a nie mam ochoty pytać.

Sweetwater przyglądał się temu przez chwilę z miejsca, gdzie stał; a potem podszedł bliżej i badał to szczegółowiej. Była to rzecz zupełnie oryginalna. Nie wyższe niż stopę, długości miało najmniej pięć stóp. Drzwiczki były zamknięte, ale że były ze szkła, przedmioty poza niemi były dokładnie widzialne. I te to właśnie przedmioty były zagadkowe. Im dłużej im się Sweetwater przyglądał, tem mniej rozumiał powód ich zbierania i przechowywania w pokoju, który pod każdym innym względem odznaczał się wykwintnym smakiem.

Z jednego końca zobaczył wypchanego kanarka, nie siedzącego wszakże na gałęzi, lecz oderwanego od niej, przewróconego na boku. Obok leżała lalka z przypaloną twarzą i nawpół spalonemi członkami. Tuż obok skorupy porcelanowego wazonu i coś, co wyglądało jak szczątki bardzo pięknej, podartej koronki. Trochę dalej ujrzał kapelusik dziewczęcy, elegancki, z pięknego materyału, ale tak pognieciony, że aż bezkształtny. W długim rzędzie zniszczonych przedmiotów był metronom, o wygiętem wahadle i o oderwanym jednym boku. Nie mógł określić tego, co było dalej i resztę przejrzał tylko pobieżnie. Wszystko to było dla niego zagadką, a nie miał czasu na zagadki, nie mające związku z poważną sprawą, nad której rozwiązaniem pracował.

— Jakieś dziecinne fraszki — zauważył i posunął się ku drzwiom. — Służba powróci lada chwila, a wolałbym, by mnie tu nie znaleźli. Zobaczymy się jeszcze... sam nie wiem, kiedy. Gdyby pani potrzebowała posłać po mnie, to nazywam się Sweetwater!

Już brał za klamkę, gdy nagle drgnął i obejrzał się.

Gwałtowna zmiana zaszła w pacyentce. Czy głosem jego rozdrażniona, czy wskutek falowania pożerającej ją gorączki, Karmela uniosła się z ponad poduszek i siedziała teraz, patrząc prosto przed siebie z wzburzoną twarzą i otwartemi ustami; mówić coś chciała.

Sweetwater zaparł w sobie oddech, a pielęgniarka poskoczyła ku niej i łagodnie opasała ją ramionami.

— Połóż się — prosiła — połóż. Wszystko dobrze; ja tu jestem, ja o wszystko dbam. Połóż się, mała i staraj się zasnąć.

Dziewczę przechyliło się i ustępując dotknięciu opiekunki, opadło na poduszki. Ale w jednej chwili zerwała się znowu i odrzuciwszy głowę, zawołała równie głośno, jak przed godziną:

— Otwórzcie! Otwórzcie! Rozbijcie szkło i zajrzyjcie. Tam musi być jej serce!... jej serce!... jej serce!

— Idź pan, bo nie będę mogła jej uspokoić! — rozkazała pielęgniarka, a Sweetwater posłuszny, zawrócił.

Ale tu natrafił na nową przeszkodę. Brat usłyszał krzyk chorej i stał teraz przed progiem.

— Kto pan jesteś? — zapytał niecierpliwie, patrząc gniewnie na Sweetwatera.

— Przyniosłem lekarstwa — wytłómaczył spokojnie przytomny detektyw. — Nie chciałem przestraszyć panienki i myślę też że to nie ja ją przestraszyłem. To w gorączce ona tak nieprzytomnie rozprawia!

— Nie potrzeba nam tu obcych — odpowiedział młody Cumberland. — Niech pani pamięta, żadnych obcych!

Głos jego brzmiał stanowczo i rozkazująco.

Sweetwater, przemykając się ku odejściu, przyjrzał mu się z prawdziwem zdziwieniem. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy spojrzawszy w głąb alkowy, dostrzegł, że wbrew temu, co przewidywał, w butelce nie ubyło whisky.

— Oto mam łamigłówkę! — pomyślał, schodząc ze schodów. — Nawet sam Mr. Gryce przyznałby, że trudna. Ciekaw jestem, jak sobie z tem dam radę? Górą! Muszę być górą! Źleby było, gdyby mi się powinęła noga w tej pierwszej, wielkiej sprawie, jaką na własną rękę podjąłem.

XV.

NIESPODZIANA INFORMACYA.

Powracająca służba zajechała właśnie w chwili, gdy Sweetwater zeszedł na dół. Był przy bocznych drzwiach, gdy wchodzili, od jednego też spojrzenia poznał, że wszystko odbyło się spokojnie i przyzwoicie i że nic odtąd nie zaszło, coby ich poruszyło.

Poszedł za nimi do kuchni, a odczekawszy, aż mężczyźni poszli do swoich zajęć, zwrócił się w stronę dziewcząt. Stały obie, jak gdyby same nie wiedziały, co ze sobą począć.

— Siądźcie, panienki — przemówił Sweetwater, podsuwając im krzesełka i niejako robiąc tu honory domu. A potem chytrze ułożywszy współczującą minę, popatrzył w smutne ich twarze i podstępnie zaczął:

— Tak, tak, wszystkie jeszcze jesteście wzburzone tem, co w czasie pogrzebu Mr. Cumberland w tak niewłaściwy sposób powiedział. Chciałby zadusić pana Ranelagh! Może przecież poczekać, aż kat to zrobi! Tak to wygląda, jakby ten pan znajdował w tem przyjemność, zrobić to własnoręcznie.

— Ach, niech pan tego nie mówi! — jęknęła jedna z dziewcząt, wrażliwa, uczuciowa Magdzia. — Okropności tego domu dobiją mnie. Ja już tego dłużej nie wytrzymam. Pójdę sobie, jutro sobie pójdę!

— Nie pójdzie panienka; za dobre serce ma panienka, żeby pana Cumberland i jego siostrę opuszczać w tym ich rozpaczliwym smutku — zaprzeczył zręcznem pochlebstwem.

Łzy napłynęły do oczu dziewczyny i nie powiedziała nic więcej. Sweetwater teraz przysunął się do Heleny i szepnął jej do ucha:

— Ona więcej mówi, ale nie ma więcej poczucia obowiązku od panienki. Mam dużo doświadczenia, znam kobiety i wiem, że panienka jest z tych, co w takich warunkach zostają.

Zwróciła ku niemu zwolna zdziwione oczy, z miną, któraby niejednego zawstydziła.

— Nie wiem, jak pan się nazywa i nie wiem, co pan tu ma do roboty; ale to wiem, że bardzo pan sobie ufa, skoro pan tak śmiało zapewnia, co zrobię, albo nie zrobię. Ja sama tego jeszcze nie wiem.

— To dlatego, że panienka sama tak bystro nie widzi cnót własnych, jak... nie chcę powiedzieć, jak ja, ale jak każdy, co umie trafnie sądzić. Nie mogę nie widzieć, jaką panienka jest.

Odwróciła się od niego, ukrywając pogardliwie drgnięcie różowych, milczących warg.

Sweetwater, którego wzroku to nie uszło, zapuścił się teraz z najniewinniejszą miną w długą tyradę przeciw uwięzionemu obecnie, jak gdyby wina jego była dowiedzionym faktem, a tylko formalności prawne opóźniały wyrok.

— Wam wszystkim musi być dziwno — kończył — pomyśleć, że miesiącami całymi usługiwaliście mu i widzieliście go, kręcącego się po tym domu, jak gdyby miał w sercu najlepsze zamiary, jak gdyby myślał ożenić się z Miss Cumberland, a nie zamordować ją.

— Ooo — załkała głośno Magdzia. — I taki dobrze wychowany pan to był! Ja w nic złego o nim nie mogę uwierzyć. Wcale nie był podobny... — Urwała tak nagle, że Sweetwater był przekonany, że ostrożniejsza Helena pociągnęła ją za suknię. — Wcale nie był podobny do innych panów, co tu przychodzili. Zawsze miał dla każdego uśmiech, albo uprzejme słowo. Ja... ja...

Już nie starała się dokończyć, tylko zerwała się, ciągnąc za sobą spokojniejszą Helenę.

— Chodźmy stąd — szepnęła — boję się tego człowieka.

Tamta ustąpiła i zaczęła iść ku sieni za porywczą Magdzią.

Sweetwater zebrał się na odwagę.

— Chwileczkę! — poprosił. — Czy nie zechcecie mi powiedzieć, nim odejdziecie, czy lichtarz, który zauważyłem w jadalnym pokoju, jest jednym od pary?

— Tak, były dwa niegdyś — odpowiedziała Helena, opierając się Magdzi, chcącej ją wyciągnąć.

— Niegdyś — uśmiechnął się Sweetwater — to znaczy trzy dni temu.

Skinęła głową i zawróciła ku drzwiom.

Sweetwater zmienił ton i zapytał zupełnie poprostu:

— A czy ta para zawsze tam stała, po jednym na każdym rogu kominka?

Skinęła głową.

Sweetwater odczuł zawód. Pokój wspomniany, był to pokój przejściowy dla całej rodziny. Ktobądź z nich mógł zabrać lichtarz.

— Dziękuję, panienko! — rzekł. Byłby ryzykował i pytał dalej, gdyby mu dała sposobność. Zniknęła jednak za drzwiami, a Sweetwater pozostał sam.

Niekoniecznie smutne były jego rozmyślania. Był pewien, że zauważył wewnętrzną walkę w dziewczynie, to zacinającej się, to jakoby pragnącej coś powiedzieć.

— Tak! tak! — myślał sobie. — Dobre ziarno padło na żyzną glebę. Niech sposobnie puści korzenie i wzejdzie. Może sędzia śledczy skorzysta z tego.

A jeżeli nie, znajdę już sposób, żeby owoc zebrać z tego ziarna. Zobaczymy.

Księżyc świecił tej nocy; to zmartwiło Sweetwatera. Krążąc po podwórku koło stajni, spodziewał się, że lada chwila otworzy się okno alkowy, a w ślad za tem, że posłyszy głos młodego Cumberlanda, nakazujący mu wynosić się. Nic takiego jednak nie zaszło. Czuwający samotnik, którego postać widział poza szybą, siedział bez ruchu, zakrywszy rękoma twarz; czy jednak spał, czy też tylko rozmyślał posępnie, tego nie można było wiedzieć.

Cały dom zresztą przedstawiał obraz tego samego bolesnego opuszczenia. Swieciło się w kuchni, świeciło się też w pokoju służby na górze, ale nigdzie nie słychać było głosu ani śmiechu. Ludzie mówili szeptem, a jeżeli przypadkiem postać jakaś przesunęła się za oknami, przechodziła szybko, jakby wystraszona.

Nie lepiej w stajni. Zadok kupił wieczorną gazetę i pocieszał się czytaniem. Sweetwater spróbował nawiązać gawędkę, ale spotkał się z krótką odprawą. Stangret nie mógł zapomnieć zajścia przed pogrzebem i nic nie mogło rozchmurzyć starego sługi, nawet kufel piwa, o który detektyw obiecywał się postarać.

Niebawem Sweetwater przyszedł do przekonania, że już dalej roboty swej tej nocy nie posunie naprzód, to też postanowił odejść. Wpierw jednakże należało się upewnić co do jednej rzeczy. Czy było inne wyjście z tej posiadłości, czy tylko przez główną drogę zajazdową?

Zdawało mu się, że błądząc tak, dojrzał gdzieś na samym tyle coś, jakby zarys drzwi w wysokim ceglanym murze. Trzebaby się dowiedzieć, dokąd te drzwi prowadzą. Przesuwając się więc pod osłoną cienia domu, a potem w cieniu stajni, doszedł nakoniec do muru i przekonał się, że były w tym murze drzwi. Widział je dokładnie z cienistego miejsca, w którem się ukrywał. Księżyc oświecał je jasno, nawet kształt i wielkość zamku widziało się wyraźnie. Radby był spróbować tego zamku, ale musiałby w tym celu przejść dużą przestrzeń, oświetloną księżycem, a lękał się ściągnąć na siebie uwagi przez zbytek ciekawości.

Ale właściwie któż go o tej godzinie zobaczy? Mr. Cumberland nie ruszał się z miejsca, dziewczęta były na górze, Zadok siedział nad swoją gazetą, a lokaj drzemał z fajeczką w gębie w pokoju swym nad stajnią. Sweetwater właśnie szedł stamtąd, więc wiedział o tem.

Spokojne podwórko, a te zamknięte drzwi tylko kilka metrów dalej! Sweetwater powziął decyzyę. Podszedł, skradając się i położył rękę na klamce ponad zamkiem. Drzwi nie były na klucz zamknięte i ustąpiły, gdy je Sweetwater lekko pchnął. Przed nim otwierała się drzewami wysadzona aleja, prowadząca, jak się zdawało, do jednej z miejskich ulic. Chciał się właśnie przekonać, czy tak jest w istocie, gdy nagle posłyszał kroki za sobą i ujrzał ciężką postać stangreta, idącego z kluczem w ręku.

Zadok zazwyczaj łagodnego był usposobienia i spokojny człowiek, ale ciężko kosztował go ten dzień i był też już u granic cierpliwości.

— Ach, cóż to za wścibski! — mruknął. — Czegóż pan tu szuka? Nie dosyć panu było obejrzeć dom? Pójdź pan! Muszę te drzwi zamknąć. To mój obowiązek, przed pójściem na spoczynek.

Sweetwater przybrał minę niewiniątka.

— A ja sobie właśnie tędy poszedłem. Myślałem, że to krótsza droga do miasta. Czy tak nie jest?

— I tak i nie — mruknął tamten. — W każdym razie to nie jest pańska droga tymczasem. To prywatna własność, proszę pana. Ta aleja, którą pan widzisz, należy do naszych sąsiadów. Nikt tędy nie przechodzi, tylko ja i...

Przerwał w porę, odetchnąwszy niechętnie, może skutkiem zmęczenia, a może przez tkwiący w nim instynkt lojalności, najtrudniejszą dla detektywa przeszkodę.

— I pan Ranelagh, chcieliście zapewnie powiedzieć? — lekko dokończył Sweetwater.

Nie było odpowiedzi. Stangret poprostu zamknął drzwi i klucz schował do kieszeni.

Sweetwater już go nie zatrzymywał. Co więcej, już go nie pytał, choć świerzbił go język, żeby się dowiedzieć, gdzie się na noc ten klucz chowa i czy był na swojem miejscu owego wieczora przed zbrodnią. Pomyślał sobie, że i tak zaszedł dosyć daleko. Jeszcze krok, a gotów pobudzić podejrzliwość tego człowieka, gotów zrobić sobie zeń nieprzyjaciela. Jednakowoż pozostał w cieniu tak długo, aż się przekonał, że stangret zabrał klucz ze sobą do stajni, gdzie go zapewne na noc miał zatrzymać.

Było już po dziesiątej, gdy Sweetwater wszedł znowu do domu, chcąc się pożegnać z Hexfordem. Znalazł go, pilnującego na górnej sieni, na dole czuwał Clarke.

Sweetwater zamienił słów kilka z Hexfordem.

— Jaki cel mają te drzwiczki w murze za stajnią?

— Łączą tę posesyę z posesyą Fultonów. Fultonowie mieszkają na Hnested Street.

— Czy te dwie rodziny się znają?

— Bardzo dobrze. Mr. Cumberland durzy się w tej tam pannie. Była dziś na pogrzebie. Zemdlała wtedy, gdy... już wiecie kiedy.



Chodźmy stąd — szepnęła — boję się tego człowieka.

— Domyślam się. Boże! Co za zawikłania! Czy wy sądzicie, że jakakolwiek kobieta może się zakochać w nim?

Hexford wzruszył ramionami. Różne już rzeczy widywał na świecie...

— Więc to on z tych drzwi korzysta? — zapytał Sweetwater po chwili.

— Prawdopodobnie.

— I korzystał z nich owej nocy?

— U niej nie był, to wiem.

— Dokądże poszedł?

— Tego nie możemy dojść. Zobaczono go dopiero na Garden-Street, gdy wracał do domu po całonocnej pijatyce. Ogromnie wiele pił. Gdy go pytano, skąd brał trunek, mruknął coś o szynku; ale w żadnym z lokali, do których zazwyczaj uczęszcza, nie widziano go tej nocy. Przepytywałem we wszystkich i w różnych innych. Napróżno.

— Te drzwi przypuszczalnie zamyka się na noc. Zadok powiada, że to należy do niego. Czy były zamknięte owej nocy także?

— Nie wiem tego. Może sędzia to wie. Jak widzicie, badanie szło zrazu w tak przeciwnym kierunku, że na taką drobnostkę nie zwrócono uwagi.

Sweetwater wstrzymał się od odpowiedzi i powracając do kwestyi szynków, zdobył garść odnośnych do nich informacyi. Następnie zamyślony zeszedł na dół i tu zetknął się z Heleną, gaszącą właśnie światło w frontowej sieni.

— Dobranoc! — rzucił w przejściu.

— Dobranoc, panie Sweetwater!

Było w jej głosie coś, co go skłoniło, że przystanął i obejrzał się. Weszła do biblioteki i gasiła tam lampę. Przystanął więc na chwilę i westchnął lekko. A potem poszedł ku drzwiom, znowu przystanął i znowu się obejrzał.

Dziewczyna stała na progu i niespokojnie śledziła go wzrokiem, to zaciskając palce, to poruszając rękoma w sposób, zdradzający niezdecydowanie.

Sweetwater poczuł radosne bicie serca.

Zawrócił powoli, stanął przed nią i spojrzał jej prosto w oczy.

— Dobranoc — powtórzył ze szczególniejszym naciskiem.

— Dobranoc — odpowiedziała, równie znacząco.

Zaraz jednakże zaczęła mówić szybko, z przejęciem:

— Nie mogę spać — mówiła. — Ja nigdy spać nie mogę, ile razy nie jestem pewna, jak powinnam postąpić. Mr. Ranelagh, to człowiek skrzywdzony... Niech się pan pyta, niech się pan dowie, co się tu mówiło i co się tu działo podczas ich ostatniego obiadu. Ja panu powiedzieć nie umiem. Nie słuchałam, ani też nie widziałam, co się działo, ale stało się coś niezwykłego. Trzy stłuczone kieliszki leżały na obrusie, gdym po obiedzie weszła zbierać od stołu. Słyszałam, jak brzękły, padając i tłukąc się, ale nic nikomu nie powiedziałam. I odtąd też nic nie mówiłam; ale ja wiem, że się kłócili i że Mr. Ranelagh do tej kłótni nie należał, gdyż jedynie jego kieliszek był cały. Czy ja źle robię, że panu to mówię? Nie mówiłabym, gdyby... gdyby mi nie chodziło o pana Ranelagh. On względem Miss Cumberland nie postąpił ładnie, ale nie zasługuje na uwięzienie; i to samo powiedziałaby panu Miss Karmela, gdyby wiedziała, co się stało i gdyby mogła mówić. Ona go kochała i... ale już dosyć powiedziałam — zapewniła wzruszona dziewczyna, gdy Sweetwater się ku niej ciekawie pochylił. — Więcej nawet przed księdzem nie mogłabym powiedzieć. Dobranoc panu!

I poszła.

Sweetwater zawahał się przez chwilę i wreszcie poszedł ku bocznemu wyjściu i tamtędy wyszedł na ulicę. Obejrzał się jeszcze raz na ciemny już teraz dom z nowem zaciekawieniem i pełen nowych wątpliwości. I znowu swoim zwyczajem zaczął do siebie gadać: „Tak, tak, nie wiemy ani części tego, co się działo w obrębie tych czterech ścian przez ostatni miesiąc. Ale jednego dojść muszę; muszę się dowiedzieć, gdzie ten nędznik przebywał pomiędzy obiadem a tym swoim powrotem następnego dnia w południe. Hexfordowi się to nie udało... Zobaczymy teraz, co obcy człowiek potrafi!

XVI.

CUTHBERTH ROAD Nr. 62.

Szedł ku południowi najlepiej oświeconą i najpiękniejszą ulicą miasta, ale oczyma szukał przerwy w ogrodzeniach niezmiernie długiego rzędu sąsiadujących ze sobą posiadłości. Dotarłszy nareszcie do pierwszego narożnika, zakręcił i wszedł w ulicę Hnested-Street, wzdłuż której sunął przyspieszonym krokiem i coraz już pewniejszy drogi.

Znalazł się wkrótce u stóp pagórka, gdzie ulica skręcając, wprowadziła go odrazu w gęsto zamieszkałą dzielnicę. Szedł dalej, aż dotarł do środka miasta i okolicy, rojącej się od szynków, winiarni i innych hotelowych lokali. Tu przyspieszył kroku i spojrzał na notatkę, którą wygotował, rozmawiając z Hexfordem.

— Dużo będzie do roboty — pomyślał, markotny, że to już tak późno. — Ale nie potrzebuję przecież koniecznie kończyć dziś wieczór. A zawsze przecież mogę zacząć. A więc dalej!

(Dalszy ciąg nastąpi).



Śmierć kapłana filantropa: Ś. p. ks. Juliusz Boczkowski.

Śmierć kapłana filantropa.

Wśród duchowieństwa polskiego, które w swych szeregach miało już tyle pięknych, tyle wzniosłych prawdziwie postaci, jedno z najpoczestniejszych miejsc przyznać należy ś. p. ks. Juliuszowi Boczkowskiemu, kapłanowi-jubilatowi, który zmarł w Krakowie przed kilku dniami, przeżywszy lat 75.

S. p. ks. Boczkowski był w Krakowie postacią mniej znaną, ponieważ pochodził z Królestwa polskiego i tam prawie spędził całe długie swe życie, oddane służbie bożej i dobrym uczynkom. Urodzony 1835 w sochaczewskim powiecie, ukończył seminaryum XX. Misyonarzy a po przyjęciu święceń kapłańskich został wikaryuszem w Zychlinie a następnie w Grodzisku. Pierwsze probostwo objął w Lubochni, skąd po 15 latach przeniósł się do Bolimowa a następnie powrócił znowu do Lubochni. Nie na długo jednak tym razem, gdyż z rozporządzenia władz rosyjskich musiał wyjechać do Mazewa w dekanacie łęczyckim i tam spędził znowu lat kilkanaście, pracując z całem poświęceniem dla dobra powierzonych swej pieczy owieczek. Praca ciężka, pełna ofiarności, sterała siły i zdrowie zacnego kapłana, tak że musiał opuścić ukochane probostwo i rozstać się z pracą nad ludem. Przeniósł się mianowicie ks. Boczkowski do Krakowa, gdzie żył zacisznie lat kilka, odprawiając codziennie mszę św. w kościele OO. Reformatów i opiekując się instytucyami humanitarnemi. W r. 1909 upłynęło lat 50 od chwili otrzymania święceń kapłańskich i z tej okazyi był kapłan-jubilat przedmiotem serdecznych owacyi ze strony wielu swych przyjaciół, ceniących w nim wielki, pełen zaparcia się patryotyzm, przywiązanie do wiary ojczystej i szlachetne pojmowanie obowiązków duszpasterskich.

W ostatnich czasach zapadał coraz częściej na zdrowiu, aż w ubiegłą sobotę zakończył życie. O szlachetności umysłu i charakteru tego kapłana patryoty świadczy wymownie rozporządzenie ostatniej woli, którem swój majątek, dochodzący 100.000 kor. przeznaczył na cele humanitarne i dobroczynne. Mianowicie 10.000 kor. ofiarował do rąk ks. biskupa Bandurskiego na budowę kaplic i kościołów we wschodniej Galicyi, 5.000 kor. na dar Grunwaldzki, 4.000 na szpital Bonifratów w Krakowie, 3000 kor. na pomnik Kościuszki w Krakowie, 20.000 kor. na kościół w Bronowicach a pewne kwoty na rzecz kościołów w Królestwie polskiem, gdzie był proboszczem. Ponadto zasilił kasy paru humanitarnych instytucyi.

Cześć Jego pamięci!

Kurs zimowego przewodnictwa tatrzańskiego.

Od chwili swego powstania Zakopiański oddział narciarzy Tow. tatrzańskiego dokładał wszelkich usiłowań, aby zachęcić przewodników tatrzańskich do narciarstwa. Niestety starania oddziału odnosiły mały skutek. Jeden tylko przewodnik drugiej klasy, Stanisław Byrcyn Gąsienica, nauczył się na kursie Towarzystwa jeździć na nartach według alpejskiej szkoły i otrzymał świadectwo umiejętnej jazdy. W roku ubiegłym Oddział zwrócił się z kurendą do wszystkich przewodników klasy I-ej i II-giej, mogących jeździć na nartach, tej treści, iż urządza specyalny kurs dla przewodników tatrzańskich, składający się ze zwyczajnego czterodniowego kursu jazdy na nartach, wycieczki kursowej, a nadto teoretycznych wskazówek, dotyczących używania kompasu, liny, czekana, unikania lawin, wogóle radzenia sobie w górach w zimie, nakoniec z wycieczki wzorowej, narciarskiej i skalnej jednocześnie. Każdy przewodnik, któryby sumiennie przeszedł pomieniony kurs i wykazać mógł dobre postępy, miał otrzymać świadectwo, uprawniające do prowadzenia w góry w zimie i nazwisko jego miało być do wiadomości publiczności podane. Kurenda odniosła ten skutek, że w IV. dorocznym kursie jazdy na nartach, podczas świąt Bożego Narodzenia, wzięło udział dwóch przewodników, innym przeszkodził brak czasu. Z. O. N. tedy postanowił urządzić kurs jazdy, specyalnie w niedziele i święta, mianowicie 15, 22 i 29 stycznia i 2 lutego, głównie ze względu na przewodników, tudzież wszystkie inne osoby, nie mające czasu w dni powszednie. Jednocześnie Krajowy Związek turystyczny zwrócił się do Oddziału, imieniem ministerstwa robót publicznych, proponując subwencyę za wyuczenie jazdy na nartach kilku najlepszych przewodników. Z. O. N. na propozycyę Związku turystycznego jaknajchętniej przystał.



Kurs zimowego przewodnictwa tatrzańskiego: Uczestnicy kursu jazdy na nartach.

Tym razem zarząd Oddziału zwrócił się do przewodników, zdaniem jego najlepszych i najsumienniejszych, mianowicie do przewodników I-szej klasy: Jędrzeja Marusaka, Wojciecha Tylki i Jakóba Wawrytki, oraz do przewodników II-giej klasy: Jana Cebermiaka, Stanisława Byrcyna Gąsienicy i Jana Obrochty, z propozycyą wzięcia udziału w opisanym wyżej kursie, z nadmienieniem, że z subwencyi ministerstwa robót publicznych zapłaci każdemu za każdy stracony dzień powszedni dyetę i że każdy po ukończeniu kursu otrzyma czekan i raki. Ponieważ przewodnicy mają czas w niedziele i święta, kurenda odniosła jak najlepszy skutek: już w pierwszym dniu kursu stawili się wszyscy wymienieni przewodnicy. Obecnie można mieć pewność, że kurs przewodnicki zostanie doprowadzony do końca z pomyślnym rezultatem i goście, chcący iść w góry w zimie na wycieczkę, bądź skalną, bądź narciarską, będą mogli wybierać z pomiędzy sześciu najtęższych przewodników tatrzańskich.

Przyczyni się to z pewnością do ożywienia turystycznego ruchu w naszych uroczych Tatrach także w porze zimowej, gdyż dotychczas wycieczki w góry były w czasie zimy możliwe i dostępne tylko dla osób bardzo dobrze wyćwiczonych w narciarstwie i znających dobrze teren tamtejszy.



Kurs zimowego przewodnictwa tatrzańskiego: Przewodnicy tatrzańscy, uczestniczący w kursie.

Kronika tygodniowa.

W *postscriptum* poprzedniej kroniki kronikarz *Nowości* wyraził najwyższe swoje uznanie ministrowi Zaleskiemu za jego mowę, wygłoszoną na posiedzeniu Koła polskiego. Ponieważ jednak było to *postscriptum*, przeto brak miejsca nie pozwalał uzasadnić, czem minister Zaleski ujął sobie czułe serce kronikarza. Oczywiście nie tem, że zapowiadał nowe podatki, ale przedewszystkiem tem, że całe jego przemówienie nosiło cechę dobrego zrozumienia obowiązków, ciążących na ministrze dla Galicyi. Następnie było w jego mowie dużo ciepła, szczerości, było i dobre odczucie stosunku, jaki powinien panować między Kołem a ministrem galicyjskim. Była dalej pewna doza odwagi, bo p. Zaleski bez ogródki potępił zaniedbanie Galicyi przez dawne rządy, zaznaczył, że ją uważano za kolonię lub za dobry rynek zbytu dla towarów austryackich. Minister nie wahał się przyznać, że lekceważono nieraz w Wiedniu uchwały sejmu, że krępowano jego działalność. Również bardzo ładnie i rozumnie mówił o przemyśle, rolnictwie, kanałach, emigracyi, autonomii. stosunkach polsko ruskich i t. d. Ale, gdyby kronikarz był członkiem Koła polskiego, to popuchłyby mu ręce od oklasków przy tym ustępie mowy ministra, w którym dał grzeczną naukę naszym partyjnym politykom. „Egoizm narodowy (mówił) jest pierwiastkiem łączącym, egoizm partyjny zaś pierwiastkiem burzącym, stąd też mówca zapewniał, że będzie się strzedz choćby cienia egoizmu partyjnego“.

Możemy sobie wyobrazić, jakie rzadkie miny przy tych słowach mieli nadwiślańscy i nadpełtwiańscy mężowie stanu. Do tej ogromnej mniejszości, co wyjątkowo miała miny gęstsze, należał bezwarunkowo poseł Stanisław Łazarski, jako jeden z tych nielicznych „dzikich“, co usunął się ze związku partyjnego, przekonawszy się dostatecznie, że stronnictwa są... stronnicze, że im idzie przedewszystkiem, a nawet jedynie, o dobro własne, a właściwie nawet nie o dobro swego stronnictwa, lecz o karyerę kilku jednostek bez zasad, które pod marką obrońców pewnych przekonań, swarząc się i warcholąc, lub sprytnie „dyplomatyzując“, dążą do zdobycia stanowisk wpływowych i dobrze „ukoronowanych“.

I nie myślał zapewne poseł Łazarski, słuchając mowy ministra Zaleskiego, że za kilka dni jego „dzikość“ nagrodzona zostanie najwyższem dostojeństwem z wyboru, najwyższem moralnem stanowiskiem, jakie w naszych czasach może przypaść w udziale Polakowi, będącemu obywatelem ściślejszej c. k. galicyjskiej ojczyzny. Prezesura Koła polskiego w rękach dra Łazarskiego, to jeden z tych nieoczekiwanych przypadków, które zawodzą wszelkie logiczne obliczenia. Żyjemy bowiem w czasach zaniku indywidualności; tylko w teoryi ibsenowskiej najmocniejszy jest ten, co sam stoi. Dziś bez podpórki jakiegoś stronnictwa, bez oddania mu lub jego ludziom poważnych usług, bez lokajstwa różnym bożkom, lub bez przyrzeczeń swoim przyjaciołom politycznym, naprzód wysunąć się nie można. Byle miernota, należąca do jakiegoś obozu, ma większą przyszłość przed sobą, niż najzdolniejszy człowiek niezawisły, pragnący mieć swym panem tylko własne sumienie. Ręka rękę myje — oto zasada, której się trzyma każdy „praktyczny“ polityk nietylko w Kole polskiem i sejmie, ale nawet w radach miejskich i powiatowych. Stąd nikomu na myśl nie przyszło, aby jakiś „dziki“ mógł uchwycić ster rządów w naszej delegacyi wiedeńskiej. A ponieważ żadne stronnictwo nie ma w Kole większości, szło więc tylko o to, jakie zawrą się sojusze, jaka i dla kogo sztuczna większość się utworzy. Kiedy rozbiły się układy p. Stapińskiego z demokracyą narodową i przywódca ludowców osiadł na lodzie, kiedy p. Kozłowski i Starzyński zrzekli się (a raczej ich się zrzeknięto), było już prawie pewnem, że prezesem zostanie poseł Stwiertnia, ale zdradziło go kilku jego własnych towarzyszów broni; każdy z nich podobno zapytywał się siebie: czemu on, a nie ja? Ta zdrada we własnym wściekle demokratycznym obozie wysunęła kandydaturę dra Germana, świeżego zdrajcy demokracyi narodowej. Zdrady tego rodzaju u nas uchodzą i są nawet dobrze widziane, ale ta była zbyt świeżą, więc zagrożono popierającym tę kandydaturę ludowcom i konserwatystom, że rozpocznie się w Kole walka na śmierć i życie. W tem położeniu rzeczy żaden kandydat nie widział zapewnionej dla siebie większości. Wówczas Duch Św. zstąpił na któregoś z posłów (nazwiska jego niestety nie znamy) i ten zaproponował wybór „dzikiego“ Łazarskiego. Zapanowała ogólna zgoda i radość. Nie z tego radość, że Łazarski będzie prezesem, ale że nie będzie nim inny; ci się cieszyli, że nie German, tamci, że nie Kozłowski, a jeszcze inni ci i tamci, że nie Stwiertnia ani Starzyński.

Tym sposobem doszła „dzikość“ do władzy: i prezesem Koła jest dziki i ministrem dla Galicyi jest dziki. A przy pierwszego wyborze a drugiego nominacyi wyszły na jaw różne dzikie rzeczy. Przypomniano sobie, jak to p. Biliński (dzięki Bogu exminister) będąc prezydentem dyrekcyi kolei państwowych, prześladował p. Stwiertnię, jak to na żądanie K. Badeniego przeniósł go do Salzburga, bo w Stanisławowie był niebezpiecznym jako szerzyciel oświaty między robotnikami. Przypomniano sobie również, że ś. p. namiestnik Potocki przed trzema laty zwalczał z całą zaciętością „niebezpieczną“ kandydaturę poselską obecnego prezesa Koła dra Łazarskiego. Wyszło też na jaw, dlaczego p. Kędzior, dyrektor biura melioracyjnego w wydziale krajowym, nie został ministrem, choć go Koło przedstawiło jako swego kandydata. Oto p. Bienerth za radą dra Bobrzyńskiego spytał się marszałka Badeniego o jego kwalifikacye i otrzymał odpowiedź, że p. Kędzior jest człowiekiem, pozbawionym wszelkich zdolności. Złośliwi widzą w tem sprzeczność, bo czyż można człowieka bez zdolności trzymać na czele tak ważnej instytucyi, jak krajowe biuro melioracyjne? Ale złośliwi nie wiedzą o tem, że z pana marszałka jest figlarz pierwszego stopnia. Jego zła opinia w tym wypadku jest najlepszą opinią. Nie twierdzimy tego gołosłownie. Przed laty mniej więcej dziesięciu, kiedy tworzono wydział rolniczy na uniwersytecie krakowskim, a trudno było obsadzić katedry, zgłosiła się *Alma Mater* do Wydziału krajowego z zapytaniem, czy w biurze melioracyjnem niema kogo odpowiedniego do zajęcia stanowiska profesora rolnictwa. Referent zapytał p. marszałka, co odpowiedzieć uniwersytetowi. „A no, trzebaby im dać kogoś... jak pan sądzi, kogo?“ zapytał marszałek. Referent wymienił nazwisko. „O nie! (zauważył marszałek) to człowiek bardzo zdolny, szkodaby go nam było!“ I drugie nazwisko, wymienione przez referenta. spotkało się z podobną uwagą. „Ale, ale (zawołał wreszcie marszałek) skorzystajmy i pozbądźmy się tego niedołęgi Xa (*nomina sunt odiosa*), który nam tylko zawadza“... I X. został wkrótce dręczycielem jednej z katedr studyum rolniczego. — Za zupełną autentyczność tej rozmowy kronikarz odpowiadać nie może, ale głośno o niej było niegdyś w Krakowie i (co ważniejsza) autentyczna czy podsunięta marszałkowi opinia o Xie, znalazła w Krakowie zupełne potwierdzenie. Stąd wniosek, że jeżeli przytoczona anegdotka jest prawdziwą, to p. Kędzior nie został jedynie dlatego ministrem, iż p. Badeni nie chciał się pozbyć zdolnego urzędnika.

Obecnie weszła w ruch „fabryka opinii“ na korzyść hr. Antoniego Wodzickiego. Wiadomo, że p. Daszyński wytoczył na forum Rady miejskiej sprawę frymarki rydzyńskiej i że wskutek tego wybrano komisyę, mającą ocenić, o ile są słuszne czynione hr. Wodzickiemu ciężkie, ubliżające godności Polaka zarzuty. Czy ten „sąd obywatelski“ został trafnie wybrany, czy składa się z ludzi odpowiednich, czy orzeczenie kilku radców miejskich, mało znanych i mało wybitnych, może stać się dla ogółu werdyktem, od którego niema odwołania, z góry powątpiewać należy, mimo że, jak zapowiada *Czas*, sprawa dostała się „przed właściwe forum“ i „będzie wszechstronnie oświetlona“. Owszem, ta zapowiedź już z tego powodu największe budzi wątpliwości, że wyszła ze strony organu „zaprzyjaźnionego“ z JE. Wodzickim. Co więcej, dowiadujemy się, że na rzeczoznawcę zaproszono dra Loewensteina, który jest współoskarżonym w sprawie rydzyńskiej. Ale nie przesądzając wyniku rozprawy przed trybunałem Rady miejskiej, musimy zaznaczyć, że się już urabia opinia zapomocą przyjacielskich telegramów. W *Kuryerze Warszawskim* z dnia 21 stycznia czytamy telegram z Krakowa: „Na zwołanej *wczoraj* naradzie specyalnej posłów (?) oraz ziemian (?) przedstawił... adwokat hr. Wodzickiego Loewenstein dokumenty w sprawie rydzyńskiej. Zebrani uznali *jednomyślnie*, że Wodzickiemu nic nie można zarzucić w tej sprawie a zarazem, że treść dokumentów *nie może być na razie opublikowana*“ i t. d. Otóż dziwna rzecz, że my tu w Krakowie do dziś dnia nic nie wiemy o jakiemś zebraniu posłów i ziemian (?) w d. 20 stycznia, a *Kuryer Warszawski* miał już 21 stycznia wiadomość i o tem i o jego jednomyślnem orzeczeniu.

Dziwna też rzecz, że *Kuryer Warszawski* dał się użyć do tego rodzaju agitacyi, nie mniej jest dziwnem, że dokumenty *nie mogą* być opublikowane — tę bajeczkę już dawno puścił w kurs współoskarżony Dziembowski, a powtarzał ją współoskarżony Loewenstein. Ale choć *nie mogą*, to jednak najważniejszy, decydujący dokument poznaliśmy już dzięki *Słowu Polskiemu*. Wydrukowało ono w całości układ, zawarty między rządem pruskim, Sułkowskimi, Loewensteinem jako zastępcą hr. Henryka Potockiego i „Jego Ekscellencyą rzeczywistym tajnym radcą, członkiem austryackiej Izby panów, c. k. podkomorzym Antonim hr. Wodzickim na zamku Kościelec“. Sułkowscy otrzymali od rządu prawo podniesienia pewnych sum do ordynacyi należących, czyli zostali zapłaceni odrazu gotówką. Hrabiowie Wodzicki i Potocki zrzekli się swych praw i zobowiązali się niczego nie podejmować, coby utrudniło uchwały, udaremniło je, kwestyonowało“. Natomiast rząd pruski, reprezentowany przez tajnego radcę Fleischera, zobowiązał się „za oddane świadczenia“ wypłacić Wodzickiemu i Potockiemu sumę odprawną (Abfindungsumme) w kwocie połowy wartości przypadającego na państwo majątku ordynacyi. — Dokument ten wystarcza — żadnych trybunałów, lub sądów honorowych zupełnie nie potrzeba. Rzecz jasną wszelkie sądy jedynie zaciemnić mogą.

Przejdźmy do rzeczy weselszych. Zanotować naprzód należy wesołą wojnę. toczoną o kanały pomiędzy dziennikami lwowskimi a krakowskimi. Pierwsze twierdzą, że kanał Dunaj Wisła przyniósłby więcej szkody niż pożytku, a koniecznością jest wybudowanie Wisła Dniestr; drugie zaś zaklinają się, że bez kanału Dunaj Wisła całkiem na psy zejdziemy, a kanał Wisła Dniestr jest „przedsięwzięciem fantastycznem“. Ta polemika została, zdaje się, zamówiona przez bar. Bienertha, który opierając się na dziennikach lwowskich, wykaże szkodliwość kanału od Dunaju do Wisły, a cytatami z dzienników krakowskich udowodni fantastyczność połączenia Wisły z Dniestrem. Rzecz to wesoła, ale i smutna — pokazuje się, że nie wiemy nawet, o co nam idzie, jakiego nam kanału potrzeba. Zaściankowość i tu występuje w całej pełni: nie traktujemy sprawy ze stanowiska ogólnego dobra kraju, ale ze stanowiska interesów Lwowa i Krakowa. Dlatego to kronikarz byłby przedewszystkiem za budową kanału moralnego Lwów-Kraków, któryby ściślej połączył duchem dzierżawy, zostające pod błogosławioną władzą Ciuchcińskiego z krajami, żyjącymi pod słodkiem panowaniem dra Lea.

Drugą wesołą wojną była walka znawców o to, co zrobić z ofiarowaną naszemu miastu przez p. Halskiego rzeźbą Wita Stworza, czy ją zostawić na miejscu dotychczasowem, czy przenieść do Muzeum Narodowego. Zanosiło się na wielką awanturę, [illegible] na drugą Barbakaniadę, bo pokłócili się między sobą członkowie cechu, znanego z niesłychanej pewności siebie i Leonidasowego bohaterstwa. Na szczęście dotychczasowy właściciel rzeźby przeciął spór jednym zamachem: wyjął rzeźbę z kamienicy i odestał ją do Muzeum. Sic transit gloria Muczkowsciana.

Podoba mi się ta energia. Mniej natomiast podobają mi się: p. Dłuski w Zakopanem i mięso argentyńskie w Krakowie. I tu i tu coś nie pachnie. Pan Dłuski najnaiwniej w świecie przestraszył się zamachu na zakład leczniczy, którego nikt (zamachu nie zakładu) nie projektował i przez swą „odwagę“ pozbawił wolności i chleba biednego, skołatanego życiem, pragnącego już tylko ciszy i spokoju, doktrynera. A mięso argentyńskie „czuć“ podwójnie: naprzód podobno wogóle nie pachnie na miejscu sprzedaży, a następnie jeszcze silniej nie pachnie swą ceną wygórowaną: jest znacznie droższe w Krakowie niż we Lwowie, mimo że Lwów ponosi większe koszta transportu. Ktoś chciał albo przysłużyć się rzeźnikom, albo brzydko wyzyskać biedniejszą ludność Krakowa.

Hojny dar mieszczanina.

Znany krakowski kupiec i obywatel, wybitny przedstawiciel mieszczańskiego patrycyatu, w życiu społecznem żywy udział biorący p. Ludwik Halski, ofiarował przed niedawnym czasem miastu względnie Muzeum Narodowemu dar wspaniały: rzeźbę Wita Stwosza, umieszczoną na fasadzie domu l. 8 przy placu Maryackim, a znany pod nazwą „Ogrojec". Prócz niewielu ludzi, zajmujących się historyą sztuki, mało kto w mieście wiedział o tym tak cennym zabytku. Umieszczona pod daszkiem, zasłonięta siatką drucianą, pod wpływem kurzu, dymu i zmian atmosferycznych, rzeźba niszczała coraz bardziej, a faktycznie nikt jej widzieć nie mógł.

To też Muzeum Narodowe i Rada miasta z radością przyjęły cenny dar p. Halskiego; dar tak cenny, iż n. p. niezaprzeczenie wybitny znawca sztuki prof. Mycielski oświadcza, że cena tej rzeźby tak jest wielką, iż nie może jej cyfrowo oznaczyć. Za granicą, podobne, mniej głośnych mistrzów rzeźby, ceniono na dziesiątki tysięcy, nieraz nad sto tysięcy koron.

Uchwalono tedy rzeźbę wyjąć, umieścić ją w Muzeum Narodowem, oczyścić i zabezpieczyć przed zębem czasu — a na fasadzie domu umieścić jej wierną kopię. Jak uchwalono, tak się stało. Przed kilkunastu dniami przystąpiono do pracy około wyjęcia rzeźby „Ogrojca". W tem stało się coś, czego nikt nawet przewidzieć nie mógł, co na szczęście już przeszło, pozostawiając tylko wspomnienie dziwnego i niezbyt budującego widowiska.

Przeciw darowi p. Halskiego, gdy zdrowy rozsądek ogółu witał go z wielkiem uznaniem i podziwem dla niezwykłej w czasach dzisiejszych ofiarności, wystąpiła naraz grupka osób, których powołaniem: estetyzm — że tak się wyrazimy — nałogowy. Pp. konserwatorzy założyli przeciw wyjęciu rzeźby protest, a p. radca sądu krajowego wyższego dr. Józef Muczkowski pospieszył z ogłoszeniem w „Czasie" artykułu z uczonym wywodem o zdrożności przenoszenia „Ogrojca" do Muzeum — z punktu widzenia estetyki c. k. konserwatorskiej, estetyki — jak wiadomo — uczonej bardzo i zawiłej, a nieraz w wielkiej będącej sprzeczności z tem, co naprzykład tacy laicy w rzeczach sztuki, jak malarze, rzeźbiarze, dyrektorowie muzeów i t. d. uważają za piękne, za wskazane dla dobra sztuki.

Protest i artykuł p. radcy nie pozostał naturalnie bez odpowiedzi. Rozprawił się z nim na łamach „Czasu" subtelnie a złośliwie, a przytem bardzo gruntownie dyr. Muzeum Narodowego p. Feliks Kopera. Także i najgruntowniejszy w Polsce znawca dzieł Wita Stwosza, p. Ludwik Stasiak rozprawił się należycie z wywodami konserwatorskimi.

Otwarcie wodociągu w Tarnowie:


Dr. Eliasz Goldhammer, wiceburmistrz Tarnowa.


Dr. Józef Walczyński, lekarz miejski.


Szczęsny Zaremba, budowniczy miejski.


Dr. Maksymilian Matakiewicz, prof. politechniki.


Fot. J. Krieger.

Hojny dar mieszczanina: „Ogrojec", płaskorzeźba Wita Stwosza na fasadzie domu przy pl. Maryackim L. 8 w Krakowie.


Hojny dar mieszczanina: Ludwik Halski.

Ostatecznie pp. konserwatorzy rozmyślili się i protest swój cofnęli, a „Ogrojec“ znalazł się w Muzeum Narodowem dzięki ofiarności jego dotychczasowego właściciela, który nie zważając na żadne objekcye i skrupuły tych, co to „sami tylko wiedzą, jak będzie najlepiej“ — daru swego nie cofnął, lecz oddał Muzeum, gdzie przez wieki długie będzie jednym więcej zabytkiem sztuki dawnej u nas, oraz widomym znakiem wielkiej ofiarności mieszczaństwa współczesnego, ofiarności, którąby iście książęcą nazwać trzeba, gdyby nie to, że oddawna odwykliśmy już od tak wielkich, od książąt pochodzących, darów dla narodu.

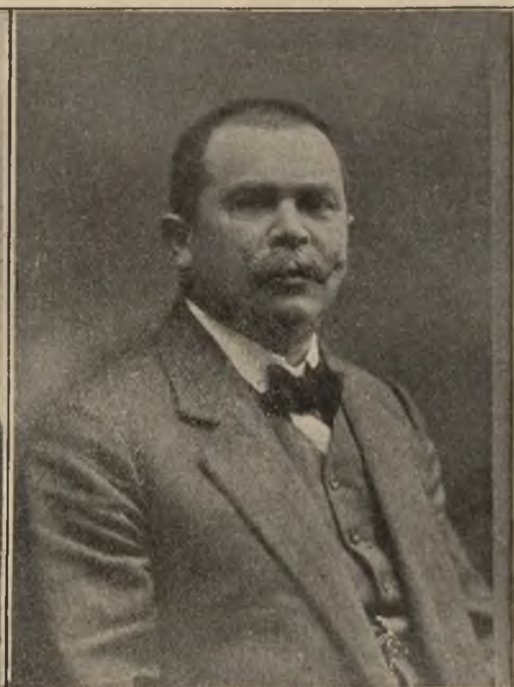
Otwarcie wodociągu w Tarnowie:



Dr. Karol Trochanowski, dyrektor szkoły realnej.



Dr. Jan Studniarski, dyrektor elektrowni miejskiej.



Ignacy Holzapfel, radny miejski.



Artur Margulies, radny miejski.

Otwarcie wodociągu w Tarnowie.

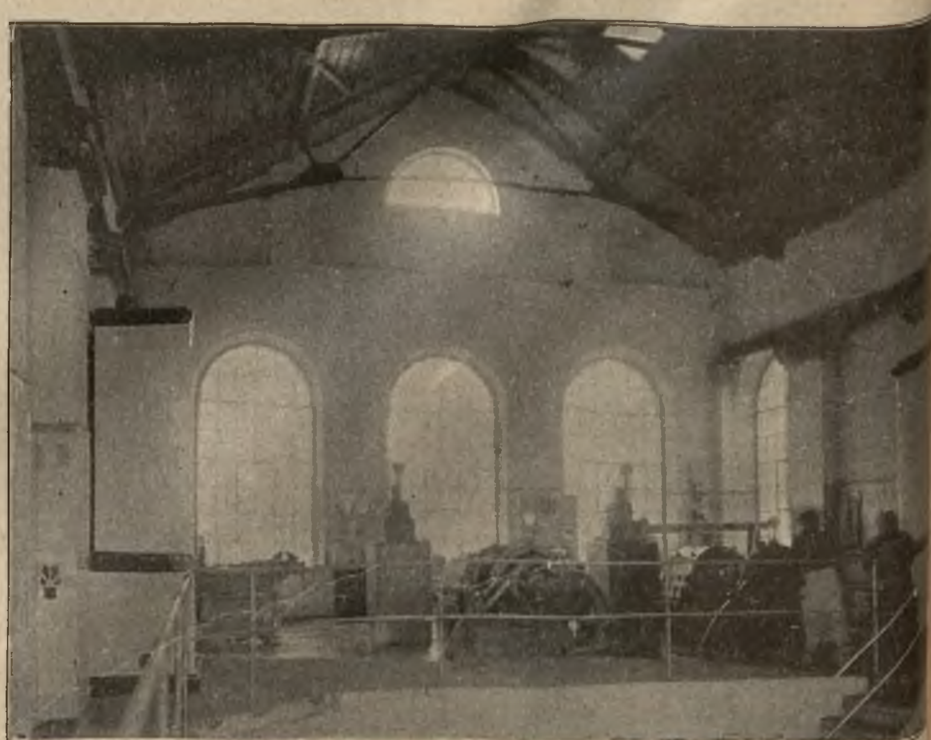
Nareszcie i Tarnów stanął w rzędzie miast o europejskich urządzeniach. Wodociągi w Tarnowie oddano zeszłego tygodnia do użytku publicznego, a mieszkańcy mają od tej chwili tak dawno upragnioną zdrową wodę.

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy szereg illustracyi z Tarnowa z okazyi poświęcenia wodociągu i elektrowni, które się w listopadzie z. r. odbyło. Dziś uzupełniamy je, podając krótką historyę budowy i podobizny osób, które się około tych dla zdrowia mieszkańców ważnych inwestycyi zasłużyły.

Inicyatywę do budowy wodociągów dali jeszcze przed kilkunastu laty dr. Józef Walczyński, lekarz miejski, Szczęsny Zaremba, budowniczy miejski i inżynier Janusz Rypuszyński. Sprawa ta jednak dopiero za obecnego burmistrza dra Tadeusza Tertila i wiceburmistrza dra Goldhammera weszła na właściwe tory. Do wypracowania projektu i kosztorysu powołała rada miejsca fachowca, hydrotechnika dra Maksymiliana Matakiewicza. Pomagał mu w tej pracy inż. Zborzil, a wodę badali: dr. Walczyński, jako bakteryolog i dr. Karol Trochanowski, jako chemik, którzy wodę uznali za zdrową. Ponieważ jednak woda ze studzien w Swierczkowie zawiera pewną ilość żelaza, którąby na rurociąg mogła niekorzystnie działać, przewidziano w projekcie budowę zakładu odżeleziania wody. Do odżeleźniacza pompuje się wodę ze studzien, stąd woda przefiltrowana przechodzi do zbiornika małego, a wielkie pompy centryfugalne, poruszane siłą elektryczną o wysokiem napięciu, pchają wodę do miasta, oddalonego o 9 km. i do głównego zbiornika, znajdującego się na znacznej wysokości w Krzyżu.



Otwarcie wodociągu w Tarnowie: Budynek zakładu odżeleziania wody w Swierczkowie.



Otwarcie wodociągu w Tarnowie: Hala pomp w Swierczkowie.

Poświęcając tych kilka uwag sprawie wodociągu tarnowskiego, zamieszczamy ponadto w dzisiejszym numerze zdjęcie odżeleziacza wody i wnętrze hali maszyn zakładu wodociągowego.

Z indyjskiej podróży.

Niewątpliwie malownicze, pełne egzotycznego uroku są krajobrazy dalekiego Wschodu. Tem więcej urocze, że tak bardzo niedostępne, że na zwiedzanie ich tylko bardzo bogaci pozwalać sobie mogą. Obecnie mówi się o nich bardzo wiele a mianowicie z przyczyny podróży indyjskiej niemieckiego księcia następcy tronu, o której usłużne agencye telegraficzne dzień w dzień rozsyłają telegramy, a w ślad za niemi nadchodzą do Europy powoli zdjęcia fotograficzne z pobytu pruskiego gościa u prawdziwych władców Indyi Anglików, tudzież u mniej czy więcej niezależnych książąt indyjskich. Z fotografii takich reprodukowaliśmy niedawno jedną, dziś w drugiej przynosimy widok Haidarabadu, stolicy księstwa hołdowniczego tej samej nazwy, w którem w czasie swej podróży zatrzymał się ks. Fryderyk Wilhelm, biorąc tam udział w olbrzymich polowaniach na tygrysy, oraz w pełnych przepychu uroczystościach dworskich — dla których tłem wspaniałem było samo niebo południa, oraz nadzwyczaj malownicze położenie miasta.

Haidarabad, na wyżynie Dekanu nad rzeką Musy leżący, jest jednem z największych miast Indyi przedgangesowych, licząc przeszło 400.000 mieszkańców. Otoczony do koła silnymi murami, ongiś fortecznymi, oraz naturalnemi olbrzymiemi skałami granitu, już z zewnątrz przedstawia się nader malowniczo. Wnętrze miasta samego stanowią ciasne i wąskie uliczki, malownicze, być może, ale brudne. Osobną i pełną za to przepychu dzielnicę stanowią pałace księcia panującego, noszącego nazwę Nisam. Tam rozwija się cały ten przepych oryentalny, na który pracować musi ludność nietylko miasta, ale i całego kraju, który w starożytności nosił znaną dobrze z biblii nazwę Golkondy.

Ze świata kobiecego.

W jednej z poprzednich naszych pogadanek podnieśliśmy ten fakt niezaprzeczony, że tegoroczna moda jest niezwykle malowniczą i pełną oryginalności. Istotnie jest ona taką, począwszy od barw żywych, jakie przepisuje, od starych renesansowych materyi, aż do tego stylu empire lub dyrektoryatu, które stanowią oś, w około której obracają się tegorocznej mody pomysły. To też młode kobiety dzisiejsze z łatwością, jeśli tylko posiadają potrzebną dozę dobrego smaku, mogą za jej pomocą z przystojnych zaledwie przeobrazić się w bardzo ładne, z ładnych w niemal piękne. Ale kobieta obdarzona gustem nie może z mody panującej brać wszystkiego ślepo, przeciwnie musi modę przystosować do swego ja i nigdy nie wpadać w niej w skrajności, lub co gorsza nawet przesadę, przewyższającą nakazy mody; szeroki, bufiasty rękaw, jeśli taki jest na porządku dziennym, nie przybiera u niej formy balonu; obcisłego nie będzie rozsadzało wciśnięte weń ramię.



Rys. 2. Suknia na mniejsze zebrania z voilu i koronek *Chantilly*.

Jedna z tutejszych pań starszych, znana z dobrego gustu i za młodu z indywidualnej elegancyi, zachwycając się obecną modą, ubolewała tylko nad tem, że o kobietach w wieku poważnym zapomniała moda ta całkowicie. I wielka to prawda. Te obcisłe, rysujące nazbyt może formy ciała, suknie, ta ich krótkość, wkraczająca tryumfalnie aż na balową salę, te kapelusze częstokroć więcej niż fantastyczne—wszystko to tylko jest obliczone wyłącznie na młodość i to na młodość zwycięską na polu pięknych kształtów. Bo w naszym nowoczesnym stroju każde najmniejsze zboczenie od piękna form ujawnia się nielitościwie. A jednak trzeba modzie wszystko to wybaczyć — bo ona, a raczej ci, co ją nie tworzą wprawdzie całkowicie, ale krystalizują będącą już w powietrzu, że tak powiem, wcielają twórczo, dają jej wyraz — obmyślają swe kreacye zawsze ze skończenie piękną formą młodych ciał przed oczyma, nie uwzględniając starości, ni zboczeń fizycznych. Wy, starsze, dawajcie sobie radę same — mówi moda; bierzcie ze mnie, co wybrać dla siebie zdołacie, ale nie bierzcie wiele, odstępujcie od moich przepisów o ile możności, aby nie popaść w karykaturalność, bo to ośmiesza mnie i was.

Ale i dla młodych są w niej granice, są pewne restrykcye, których *une femme de bien* — co tutaj należy wykładać: kobieta z estetycznem poczuciem — nie przekracza nigdy.

Każda moda zawsze, choćby była najpiękniejszą, ma swoje dziwactwa i wybryki, którym hołdować bezkarnie może tylko garstka maleńka wybranych. I nasza tegoroczna, tak piękna, malownicza i oryginalna moda ma swoje niektóre karnawałowe właściwości, których nie radziłabym wszystkim paniom chwytać zbyt skwapliwie. Nie są to wprawdzie takie *horrenda*, jak ongi smutnej pamięci „krynoliny" lub „turniury", które były wypaczeniem smaku —



Rys. 1. Wytworne *Sortie de bal* z gronostajowego futra.

ale są to zawsze śmiałe odstępstwa od reguł, do jakich już nawykliśmy. Moda, zdaje mi się zawsze, stawia ostrożnie pierwej stopę, na nieznanym dotąd terenie i ogląda się dokoła: przyjmiecie czy nie przyjmiecie?... Sonduje mniemanie ogółu. Dla tego z jej inowacyami trzeba być tak samo ostrożną... Do takich należą n. p. turbany, przywdziewane już na balach z pewną predylekcyą a robione najczęściej w kolorze innym niż toaleta, ale z nią sharmonizowanym. Dla kobiet, co są dumne z pięknych swych włosów, moda ta, ukrywająca jeden z ich wdzięków, nie będzie chyba bardzo na rękę. Nowością natomiast dziwnie uroczą są zwierzchnie z przezroczych tkanin udrapowane lub wolno spływające, suknie czy tuniki — jak je nazwać zechcemy, stosowne do ich kroju — często składające się z dwukolorowego pokładu gazy lub tiulu na tle obcisłej spódniczki z atłasu lub jedwabiu. Kombinacya barw, mieniących się w blasku świateł tęczowymi refleksami stanowi niesłychanie powabny pomysł. Metalowe wstęgi zupełnie wykreślone już są z programu, natomiast weszły nań metalowe kwiaty, używane do przystroju sukien i włosów. Co także należy nam zaznaczyć jako wdzięczną inowacyę, to siateczki zwane *Carmen* z pereł wszelkiego rodzaju wyrabiane, a przypominające przystrój głowy średniowiecznych *châtelaines;* uzupełnienie ich stanowi egreta z piór strusich t. zw. *pleureuses*, t. j. niefryzowanych, białych, czy barwy sukni, przytrzymana spięciem z prawdziwych klejnotów lub choćby *pierres de strass.*

Na zwyklejszy użytek, do toalet wizytowych używa się tego rodzaju siateczek ze złotej plecionki.

Przystrój ten stosuje się i do turbanów. Nierozłączoną od toalety balowej, zarówno jak wieczorowej jest torebka *pompadour* z brokatu, albo koronki przytwierdzona do paska długiemi sznurami, w której mieści się oprócz rekwizytów toaletowych częstokroć nawet i wachlarz. To także nowość — ale czy godna zalecenia? — nie sądzę.

Dzisiejsze nasze rysunki przynoszą wzór (rys. 1.) wspaniałego płaszcza z gronostajów, zastosowanego jako *sortie de bal* w wytwornym guście, z wciętym rękawem, szerokim mankietem i marynarskim kołnierzem. Rys. 2 daje wzór sukni na popołudniowe zebranie z voilu i chantilly, utrzymany w stylu mody *empire,* tak świetnie uwydatniającej smukłe kształty. Staniczek oczywiście z podniesioną linią pasa, co jest cechą tego stylu, spódniczka dosyć krótka.



Rys 3. Suknia wizytowa z wełnianej materyi z haftem z metalowych nici.

U nas w Krakowie karnawał postępuje dość leniwo. Tu i ówdzie odbywają się zabawy publiczne i nawpół publiczne — ograniczone kołem jakiegoś zawodu — ale jak dotąd zabawy te nie przedstawiały osobliwego zajęcia dla sprawozdawcy mód; co najwyżej chyba dla epuzerów, którzy wymieniają już kilka głośnych nazwisk uznanych piękności. Zobaczymy, czy na tych kilku balach, które są uważane za *clou* karnawału, też same nazwiska okrzyknięte zostaną jako „królowe"; i czy odznaczą się fantazyą swoich toalet. Na teraz mamy tylko łokciowe afisze na murach domów, zapowiadające wielkie bale i wieczorki — prócz tych zapowiedzi jednak dotąd z karnawału bardzo niewiele.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2.

Logogryf:

S
M a r e n g o
N e u f u n d l a n d
L e s s e p s
M u r a t
L e n
b
E r a
K a n a r
M a r y u s z
M a r y a S t u a r t
K a n a r e k
B ü l o w
L e o n T o ł s t o j
H u m a ń
S p r a w i e d l i w i e
i

Zadanie do przestawienia: Daleka woda ognia nie gasi.

Szarada: Cytryna

Zadanie do przestawienia: Co figiel to grosz.

Logogryf:

A g a t a
N i m f a
T o w a r
O n y k s
N u b i a
I n d y e
W e s t a
I k o n y
W i w a t
U m b r a
L y g i a
S k a z a
K r e t a
I r e n a

Zadanie do przestawienia: Co głowa, to wiara.

Logogryf:

P a j a c
P r a g a
O l e h a
O p e r a
K o k o s
N i e m i e c
K o l a s k a
S t o l n i k
P u c c i n i
M o c z a r y
B i e d a
S e w e r
P e s z t
R e k i n
T a i t i

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp.: W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, K. Balicki Stanisławów, J. Konczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Lwów, K. Romańska Sambor, J. Wyka Lwów, K. Zachara Stanisławów, J. Jahoda Cieszyn, H. Piątek Podwołoczyska, M. Pianecka Kraków, F Gebhardt Kraków, K. Łopatkiewicz Rzeszów, T Ogibiński Nowy Sącz, J. Roztworowski Lwów, M. Ciszewska Lwów, H. Münz Kraków, J. Kozłowski Sambor, T. Nowacki Jarosław, H. Karaś Drohobycz, W. Potocka Zakopane, J Wilczkiewicz Zakopane, M. Legeżyńska Czerniowce, J. Lindenbaum Jasło, Ch Wang Kraków, D. Engelberg Rzeszów, K. Ohrenstein Stanisławów, W. Liniński Kraków, M. Hawełka Przemyśl, J. Link Warszawa, W. Pick Łódź, J. Świrski Piotrków, W. Bandrowski Sanok, K. Kwaśniewski Jasło, W Ostrowski Cieszyn M Schwarz Sandomierz, T Gryziecki Jaworów, Z Hubert Cieszyn, K Bieńkowski Wiedeń, H Alzer Cieszyn, R Tokarski Jasło, H Wasilewski Jordanów, J. Brzostowski Kraków A Trzecia Kraków, A Pankowski Kraków, S Michalik Tarnów, J Urban Nowy Sącz, M Baziak Jaworów, T. Socha Lwów, N. Baczyński Sambor, J. Wiewiórski Sanok, H. Zerygiewiczowa Trembowla, K. Armatys Ostrów, J Czarkowski Lwów, H. Lemiszewska Kołomyja, M Moszyński Lwów, M. Krzyżanowska Podgórze, K. Zieliński Jasło, D. Oberländer Stanisławów, K Marek Lwów, J. Wacławik Tarnów, S. Bukała Rzeszów, J. Barnat Bochnia, H. Antosz Dziedzice, R Kinalski Rozwadów, T. Bernatowicz Jabłonów, W. Scholz Krosno, S. Turski Kraków, H. Malinowski Płock, M. Więckowska Warszawa, Z. Gawłowicz Sandomierz, S. Bukowski Kijów, J. Zima Sandomierz, H. Maciejowski Odessa, T. Rogoziński Złoczów, J. Mikiewicz Lwów, J Piotrowski Piotrków, J. Minasowicz Lwów. J. Obraczay Dziedzice, F Wąsowicz Rozwadów, T. Nowak Nowy Sącz, J. Czernecki Zakopane, K. Wilkosz Sanok, M. Wronka Jasło, J. Nalewajko Lwów, M. Oszacka Stanisławów, W. Zapałowicz Warszawa, T. Sołtysik Kolbuszowa, J Olszański Rzeszów, M Hanasiewicz Kraków, K. Fuchs Czeremchów, S. Mildwurm Przemyśl, M. Arbesbauer Lwów, K Turecka Tarnopol, S. Kowalówka Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **J. Wacławik, Tarnów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki

Głosy publiczne.

Z Cyrku Edison: Niezwykle interesująco zapowiada się nowy cykl ze zdjęć kinematograficznych od 27 stycznia do 2 lutego. Zdobycie Saragossy wzruszający dramat historyczny z czasów Napoleońskich Ruti Boas sceny z życia biblijnego, zajmujący nowy przegląd tygodniowy wypadków w świecie oraz humorystyczne sceny niezrównanego Maksa Lindera złożą się na ten ciekawy godny widzenia nowy program.

Od emeryt. prof. Uniwersytetu lwowskiego dra F. Gryzieckiego otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! W Nrze. 1. „Nowości Illustrowanych“ ukazał się artykuł z napisem „Fałszywy doktor filozofii“ w którym powiedziano. że p. Stanisław Lewicki „przy pomocy ówczesnego rektora dra Gryzieckiego, który z rodziną Lewickich żył w bliskich stosunkach, uzyskał pozwolenie na odbycie promocyi“.

Otóż pozwalam sobie donieść Wmu Panu, że ani promocya doktorska ani też poprzedzające ją rygoroza p. Lewickiego nie odbyły się za mego rektoratu i że nawet, gdybym rzeczywiście był wówczas rektorem, nie mógłbym na przebieg tej sprawy żadnego wywrzeć wpływu, gdyż według obowiązujących przepisów o tem, czy kandydat ma być dopuszczony do rygorozów filozoficznych a następnie do promocyi, jedynie dziekan wydziału filozoficznego orzeka.

Zresztą z rodziną p. Lewickiego żadnych nie miałem i nie mam stosunków i z żadnym członkiem tej rodziny, która jest mi zupełnie obcą, o powyższej sprawie nie mówiłem.

Proszę o przyjęcie wyrazów mego poważania

Feliks Gryziecki.

Lwów, 19 stycznia 1911.

Perfumy, mydła, pudry i kremy.
Wody toaletowe i kolońskie
z fabryk krajowych, warszawskich, francuskich i angielskich.
Maszynki do masowania.
GĄBKI TOALETOWE.
SCHAMPOO-TAROOL
do mycia głowy i przeciw łupieżowi.
Wanny i miednice gumowe.



Główny skład:
Mydeł przetłuszczonych Malinowskiego.
Mydła viollettes de Nice „Nr. 800“
1 karton 3 szt. za K 1·50.
Mydła toaletowe za 1 kg. K 1·80.

Sanki sportowe dla dorosłych i dzieci



Narty Laski bambusowe. Obręcze śniegowe.

SANKI szwedzkie z kierownicą i hamulcem marki „Lenker“ i innych.

Polecają najtaniej
REIM i Ska, KRAKÓW
Rynek 37, Linia A-B.

Wyroby szczotkarskie.
Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.
Wałeczki, kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.

Bile z prawdziwej kości słoniowej i masówki
Kije, kręgielki, skórki i wszelkie przybory bilardowe.
Szachy, sztony, domina i karty do gry.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.
SNIEGOWCE.
Pantofelki domowe.





KNAPIŃSKI

Zakład własny
wyrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego
dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.
Aparaty syst. Hesinga
do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaże, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.
Wykonywane wedle wskazówek WP. Profesorów i lekarzy, odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.
Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.
Telefon 505.



Liliput



Fonografy i gramofony, funkcyonujące bez zarzutu, kompletnie z metalu wykonane 16 1/2 × 16 1/2 10 cm. wielkości, pięknie lakierowane, I-a werk, włącznie z dwoma kawałkami muzycznemi i 200 igiełami
tylko Kor. 22.
I-a płyty na obydwie strony grające, 25 cm. w przecięciu K 3·—, 4·— i wyżej. Wysyła za zaliczką c. i k. nadw. dostawca
Hanns Konrad
w Brüx Nr. 3592 (Czechy).
Główny katalog z przeszło 3000 rycin. wysyłam darmo i opłatnie.

Do wypraw ślubnych!
Kompletne urządzenia sypialń, jadalń, salonów, buduarów, pokoji męskich poleca najtaniej tak za gotówkę jak i na spłaty
K. Toczyski, Lwów
ul. Sykstuska L. 19.
Posiadam na składzie materye meblowe jedwabne i dywanowe. Portyery, firanki, dywany. Własna pracownia stolarska i tapicerska.

Najtańsze maszyny do robienia pończoch
w **Austro-Węgrzech** dostarcza Dom wysyłkowy
J. F. Nouzák, Praga
(Czechy) **Riegerquai 24/47.**
Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Widokówki artystyczne
bromo-srebrne, pięknie wykonane, najrozmaitsze wzory

6	sztuk matowo-czarne	K.	—·50
25	„ „ „	„	1·70
6	„ „ kolorowanych	„	0·70
25	„ „ „	„	2·30
6	„ czar. z połysk.	„	—·60
25	„ „ „	„	2·—
6	„ kolorowanych	„	—·25
25	„ „ „	„	2·70

Odsprzedawców proszę o zażądanie specyalnej oferty! Wysyłka opłatnie za poprzedniem nadesłaniem należytości przez
c. i k. nadwornego dostawcę
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 3594 (Czechy)
Katalog główny zawierający przeszło 3000 odbitek wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Prawdziwe 14-karatowe złote i srebrne **obrączki ślubne.**



Prawdziwie srebrna obrączka ślubna, przez c. k. urząd cechowana 80 hal. Srebrna, pozłacana K 1·—, z imitacyi złota K 3. z 14-karat. złota K 7·50, 8·50, 9·50. Kolczyki, broszki, branzolety na podarki ślubne w gustownem wykonaniu, po najniższych cenach w bardzo obfitym wyborze. Na miarę wystarczy skrawek papieru.
C. i k. nadw. jubiler
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 3635 Czechy
Obficie illustr. katalog główny z przeszło 3000 odbitkami za darmo i opłacony.

Pierwszorzędne saneczki Bobbs, Schi etc.



dostarcza wyłączna fabryka przyborów do sportu zimowego
Val. Jadrnicek'a Syn
Freistadtl N. J. (Morawa). Największa fabryka tej branży na kontynencie. — Proszę zażądac za darmo najnowszy cennik Nr. 14. — Olbrzymi wybór.

Rewolucya w Portugalii.
Rewolucya Portugalska nie pominęła także i Austro-Węgier, przez co **wielka fabryka derek na konie** zpowodowaną została cały swój zapas derek na konie, który przeznaczony był do Portugalii, za małem wynagrodzeniem własnych ich kosztów produkcyi oddawać.
100.000 derek na konie!



Z tej to fabryki **derek** udało mi się tanio zakupić, tak że jestem w stanie ciężką wełnianą derkę 140 cm. szer., 180 cm. długą w przepysznych kolorach w kratki) wysyłać.
à K 6·— za sztukę
Jeżeliby kto z kupionej u mnie derki nie był zadowolony, odbieram takową bez zarzutu i zwracam pieniądze.
Pierwszy największy morawski Dom wysyłkowy
Julius Hoitasch, Göding Nr. 125 (Mähren).
Bogato illustr. katalog główny na życzenie darmo i opłatnie.

8 dni na próbę!
Nie kupujcie zegarków bez wypróbowania.
Wysyłam każdemu za zamówieniem prawdziwy 14-kar. złoty-plaque-męzki zegarek z podwójnym płaszczem za cenę **Kor. 20.**
Przy zamówieniu płaci się tylko połowę, a po czasie próby resztę. — Gwarancya 3-letnia.
Zamówienia przyjmuje
Joh. Weiner, Wiedeń XIX/1
Boschstr. 2/7.

5 Koron kosztuje mój wspaniały szwajcarski Anker-Remontoir zegarek, syst. Roskopf Nr. 4060.

3-letnia gwarancya!



O doskonałym, silnym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru), w eleganckiej niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 godzin), posiadający ozdobne, złocone wskazówek doskonale uregulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę K 5·—
Nr. 4062 ze wskazówką sekundową „ 6·—
Nr. 4098 w prawdziwej srebrnej opr. bez wskaz. sekund. „ 11·—
3 sztuki „ 31·—
Nr. 4101 ze wskazówką sekundową „ 13·50
Nr. 4079 taki sam w stalowej oprawie „ 6·80
Wielki wybór różnego rodzaju zegarków w moim głównym katalogu!
Żadne ryzyko!
Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze.
Wysyłka za zaliczką, lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW
Hanns Konrad c. i k. nadw. dost. **w Brüx Nr. 3579** (Czechy). — Bogato illustr. katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła się każdemu darmo i opłatnie.

Nerwowi
Cierpiący na **żołądek, serce, piersi** i tacy, którzy cierpią na **bezsenność, uczucie bojaźni**, drżenie, zawroty **epilepsie**, niech codziennie piją
ROSEN'a „TEON“
wzmacniająca i pożywna herbata
2 pudełka K 2·30, 6 pudeł. K 6 60, 12 pudeł. K 11·—.
Za poprzedniem nadesł. należytosci **franco** Za zaliczką 50 h. więcej. Aptekarz **FILIP ROSEN.** Sitzendorf 85/35 bei Wien N. Öst,

Słynne w świecie
są przedmioty **c. i k. nadwornej firmy HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3619** (Czechy),
które w bardzo wielkim wyborze odbite są w bogato ilustrowanym katalogu głównym z przeszło 3000 odbitkami, a który wysyłam na żądanie każdemu za darmo i opłatnie.

Tani dobry pugilares!



Nr. 7202. Z jednego kawałka **mocnej skóry** składany, z 4 przedziałkami, torebką na wizytówki z 3 zamkami, 9 cm. długi, 6 cm. szeroki **K 1·20.**
Lepsze pugilaresy są na składzie po **K 1·80, 2·—, 2·50** i wyżej. **Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!**
Wysyłkę uskuteczniamy za poprzedniem nadesłan. należytości i 20 hal. na porto, lub za zaliczką.
C. i k. nadw. dosawca **Hanns Konrad,** DOM wysyłk. **w Brüx Nr. 3598 (Czechy)**
Katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu **darmo i opłatnie.**

Uznane jako najlepsze
Specyalności gumowe!
Nowość! „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—
Guma reform dla Panów: Za sztukę Kor. 2. Stale do użycia!
4 interesujące wzory za Kor. 1·— (w markach).
Broszura z illustr. cennikiem darmo.
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79



Pierścionki zaręczynowe i ślubne



zegarki, zegary, łańcuszki, srebro stołowe oraz wszelkie wyroby jubilerskie
poleca najtaniej **EMIL GOLDWASSER**
W KRAKOWIE (obecnie w nowym lokalu) **UL. GRODZKA 25.**
Bogato illustrowany katalog wysyła na żądanie darmo.

Lwów :: Lalki, Zabawki, Nowości w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca **Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.**
ul. Halicka 21

„HOTEL NARODOWY“
KRAKÓW, ulica Poselska 22.
Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.
Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 koron w zwyż.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

42

Obudziła się dopiero o szóstej rano. Zadzwoniła i posłała służącą, by się dowiedziała od personalu hotelowego, czy Karol Turner przychodził w nocy. Australczyk jednak nie pokazał się wcale. Uczesała się więc, ubrała i pojechała na Boissy d'Anglais z mocnem postanowieniem wdarcia się choćby siłą do mieszkania swego przyjaciela, by tam znaleźć rozwiązanie męczącej ją zagadki. Zadzwoniła do drzwi i zacisnęła pięście, gotowa nawet do pobicia Euzebiusza, jeżeliby zagradzał jej drogę. Przejęta swemi myślami nie zauważyła stróżki, która z drugiego końca westibulu przyglądała jej się szeroko rozwartemi z ciekawości oczami, jakby stało się tutaj coś bardzo ważnego.

Drzwi otworzyły się. Młoda panna dostrzegła niewyraźnie jakiegoś człowieka, który zamiast zbliżyć się ku niej, stał w cieniu w przedpokoju. Wydawał się jej mniejszym i szczuplejszym od służącego Karola Turnera. Z obawy, by jej nie zatrzymano na progu, weszła szybko do środka. Człowiek ten zresztą nie zdradzał najmniejszej chęci nie puszczania jej. Zamknął tylko drzwi i czekał, by przemówiła.

— Czy jest pan Karol Turner? — zapytała drżącym głosem.

— A czego pani chce od niego? — odparł ten nieznany człowiek.

— To do pana nie należy... Proszę odpowiadać na pytania... Czy jest?

— Kogo mam zaanonsować?

— Obejdzie się bez anonsowania... Jestem jego przyjaciółką... To mieszkanie może być i mojem.

I młoda panna, nie czekając już na odpowiedź, skierowała się do salonu, który graniczył z przedpokojem.

— Ah, tak, to co innego! — odrzekł nieznajomy i zbliżył się do Ewy.

— Na pomoc! — zawołała nagle współwłaścicielka tego mieszkania.

Człowiek, którego uważała za służącego, chwycił ją za lewą rękę. Ewa, wołając ciągle na pomoc, zamierzyła się prawą ręką na napastnika. Nie zdążyła go jednak uderzyć. Jakiś nowy człowiek wyłonił się nagle z ciemnego kąta i przytrzymał jej rękę w powietrzu.

— Na pomoc! — wołała ciągle Ewa, nie wiedząc, co myśleć o tym niespodziewanym napadzie.

Drzwi do salonu otworzyły się i młoda panna, popchnięta naprzód, znalazła się wobec kilku mężczyzn w poważnym wieku, ubranych czarno i z kapeluszami na głowach. Dwóch z nich miało czerwoną wstążeczkę w klapie. Siedzieli oni w fotelach. Trzeci, ozdobiony palmami akademickiemi, pisał na stoliku, który służył Ewie i Karolowi Turnerowi do ich pierwszego *fire o'clocku*. Czwarty spacerował wzdłuż i wszerz po salonie.

Na widok młodej panny, mężczyzna, który pisał, odłożył pióro, a ten, który spacerował, zatrzymał się. Dwaj inni, zajęci rozmową, zamilkli. Ewa przestała wołać i nie opierała się już.

— Ah! ah! — rzekł jeden z mężczyzn z czerwoną wstążeczką. — Kto jest ta młoda osoba?

— Przyjaciółka Panajona, panie prokuratorze! — odpowiedzieli razem nieznajomi, którzy trzymali Ewę.

— Doskonale! — odparł drugi z ozdobionych Legią honorową. — Proszę przygotować arkusz do badania!

— To ostatnie zdanie skierowane było do mężczyzny, który siedział przy małym stoliku.

— Zaraz, panie sędzio.

Ewie kręciło się w głowie. Młoda panna miała tak energiczny charakter, jak i mocny organizm. Jeszcze nigdy nie zemdlała. Teraz jednak zdawało jej się, że traci przytomność, że mdleje... Wszystko dokoła niej przyjmowało żółtawy odcień i zaciemniało się, jakby gęsty dym rozchodził się po całym pokoju.

— A więc pani pragnie widzieć Panajona? — odezwał się znowu sędzia.

Ewa czuła, jak się nogi pod nią uginają. Prostowała się rozpacznie i starała się nie upaść. Nie miała jednak siły odpowiedzieć.

— Jestem sędzią śledczym — mówił dalej urzędnik. — Pytam panią i pani winna odpowiadać.

— Sędzia śledczy?... — wyjąkała młoda panna.

— Od jak dawna zna pani Panajona?

— Panajona?...

— Tak, Ernesta Panajona!

— Nie znam nikogo o takiem nazwisku!...

Ewa jakby spadała z nieba.

Aresztowanie jej w apartamencie Karola Turnera i te zapytania wydawały jej się snem. Przypomniała sobie to, co jej mówiono wczoraj wieczorem. Od dwunastu godzin jedno zdumienie ogarniało ją po drugiem. Widocznie doznała halucynacyi, lub też oszalała.

— A Karola Turnera? — zapytał znowu urzędnik. — Znała pani?

— Owszem.

— A więc Karol Turner i Ernest Panajon są jedną osobą.

Ewa osłupiała stała w milczeniu.

— I ta właśnie jedna osoba jest poszukiwana pod zarzutem popełnienia licznych oszustw, fałszerstw i kradzieży z włamaniem się u pana Maksyma Dureta!

— Oszustwa... kradzieże... Karol... — szeptała młoda panna.

— Więc pani nie wiedziała, że pani przyjaciel był sądownie karany?

— Kilkakrotnie skazany we Francyi — dodał prokurator.

— I za granicą dorzucił urzędnik, który spacerował po pokoju.

Mgła przed oczami Ewy stała się jeszcze gęstszą. Obydwaj dozorcy jej spostrzegli, iż młoda panna słabnie. Schwycili ją znowu za ręce i podtrzymali. Gdy przyszła do przytomności, ujrzała, iż siedzi w fotelu, a opodal niej stoi jakiś nowy mężczyzna. Był to niski, szczupły człowiek o żywych ruchach, dość jednak mizernie wyglądający. Opowiadał coś z szacunkiem sędziemu...

— Ah! jakże? Słabość już przeszła?

Z pytaniem tem zwrócił się do niej mężczyzna, który, gdy weszła tutaj, spacerował po salonie.

Stał on pochylony nad nią i chłodził jej twarz chustką. Teraz wyprostował się. Wzywał go sędzia.

— Panie Lonstan!

— Panie sędzio!

— Czy uważa pan za możliwe uwolnić już panią?

— Owszem.

— Bardzo dobrze... Panno Ewo!

Młoda panna wyprostowała się.

— Panie!... — szepnęła słabym głosem.

Sędzia, wskazując palcem na niskiego jegomościa, z którym przed chwilą rozmawiał, rzekł:

— Ten oto pan, ajent policyi, przyniósł nam zebrane o pani informacye... Są one bardzo dla pani pochlebne... Pani widocznie, jak zresztą wszyscy inni, uważała, że Ernest Panajon jest Australczykiem i milionerem... Omyliła się jednak pani w bardzo przykry dla siebie sposób, choć sąd nie ma do pani za to pretensyi... Jest pani wolna.

— Dziękuję panu — rzekła machinalnie Ewa.

Pozostała w fotelu. Nogi jej były jeszcze za słabe, by ją utrzymać. Doznane wzruszenie było za silne i skutek jego jeszcze trwał.

Tymczasem drzwi od salonu otworzyły się i wszedł jakiś nowy człowiek z miny podobny do poprzedniego. Kilka głosów zapytało go naraz:

— I cóż?...

Główny inspektor Lostan zbliżył się i pytał niecierpliwie:

— Znalazłeś ślad?...

Po minie ajenta poznał, że ten coś odkrył.

— Panajona widziano w lasku Bulońskim! — odrzekł ajent.

— W lasku?

— Tak!

— Kiedy?

— Przed chwilą!

— Lecz kto go widział?

— Wszyscy!

— Więc on się nie ukrywa?

— On ma się ukrywać? Kierował wagonem samochodowym.

Z piersi obecnych dobył się okrzyk zdziwienia. Jeden tylko Lonstan zachował milczenie. Chuda, obrośnięta jego twarz była lekko zmarszczona. Sławny ajent rozmyślał, w jaki sposób schwytać sławnego złoczyńcę. O szóstej godzinie rano wysłał na miasto w pościgu za Panajonem przeszło dwudziestu ajentów. Jeden z tych skromnych a zręcznych funkcyonaryuszy policyi oczekiwał na Ewę przy bramie Tuileries-Palace. Wiedziano już i o egzystencyi i o mieszkaniu przyjaciółki fałszywego Karola Turnera. Spodziewano się, że uda się w jakie miejsce, gdzie się ukrywa złodziej. Czekającego jednak na nią ajenta spotkał najzupełniejszy zawód. Ewa wprost z hotelu udała się do mieszkania mniemanego Australczyka.

Drugi ajent zaczął od samego rana zbierać informacye o młodej pannie. Kończył je już, gdy była prasowaczka weszła dobrowolnie do pułapki przy ulicy Boissy-d'Anglais, zastawionej na wspólników złodzieja, gdyby się wypadkowo zjawili. I właśnie dzięki tej energii, z jaką się wzięto do tej sprawy, młoda panna została tak prędko uwolniona. Inni ajenci węszyli po Paryżu i okolicy za Panajonem, a z dyrekcyi policyi wysyłano całą masę depesz do komisaryatów na dworcach kolejowych i na prowincyi.

Główny inspektor znowu zaczął pytać:

— Sam był w tym samochodzie?

— Nie, z kilkoma panami — odpowiedział ajent.

— A Tetard?

— Tetard również może w nim był... Lecz nie jestem co do tego pewny... Wiem tylko to, ponieważ mi mówiono, że Panajon siedział przy kierowniku... Przy nim było dwóch jakichś panów... Inni jego towarzysze siedzieli w środku i robili wielki zgiełk... Pili, śpiewali i naśladowali ryki zwierząt...

— To niesłychane! — dziwił się sędzia.

— Czy Panajon był w swej masce Australczyka? — zapytał Lonstan.

— Tak — odpowiedział ajent.

— Kto panu udzielił tych wiadomości? — zainteresował się prokurator.

— Wszyscy... urzędnicy celni przy bramie Maillot, straż w lasku, przekupnie uliczni i zwykli przechodnie... Wszyscy widzieli ten ogromny samochód, pełny ucztujących.

— Lecz dlaczego złodziej nie został w takim razie zatrzymany? Jeżeli ślady są tak jawne, trzeba było iść po nich i schwytać tego czelnego szofera.

Lostan zakręcił wąsa i pokiwał głową. Wiedział on bardzo dobrze, że Panajon nie należy do tych, których pierwszy lepszy ajent może złapać za kołnierz.

— Poszedłem za śladem, proszę pana prokuratora — odparł ajent — i odnalazłem samochód — odnaleźć jednak jego szofera, jest to inna już sprawa.

— Do licha! — klął inspektor!

— Niech pan mówi jaśniej! — rzekł sędzia do ajenta.

— Samochód, gdym ja go wreszcie znalazł — opowiadał ajent — znajdował się już w garażu przy arenie Grand Arn ée, którego właścicielowi Panajon sprzedał go za dziesięć tysięcy franków.

— Oh!

— *Sacrebleu!*

— A on sam już był daleko z pieniądzmi.

— Gdzie on mógł ukraść ten samochód? — dziwił się prokurator.

— On go nie kradł, panie prokuratorze — odparł ajent. — Wygrał go od jednego ze swych przyjaciół i właśnie przed kilku godzinami go otrzymał.

— I miał odwagę po wymknięciu się z rąk tego głupiego komisarza... — zaczął prokurator.

— Niech pan oszczędzi komisarza — rzekł sędzia. — Jest on zrozpaczony... Rozchoruje się jeszcze z tego...

— Już jest chory — dodał ajent. — Przechodząc, zaszedłem i do komisaryatu. Pan komisarz leży w łóżku i prosi o wybaczenie, że nie może się tu zjawić.

— I ten Panajon ma śmiałość — mówił dalej prokurator — odbywać taki spacer, gdy policya jest już na jego śladach!

— Ja się temu wcale nie dziwię — odparł Loustan.

— A kto był z nim? — zapytał sędzia.

— Nikt mi nie mógł tego powiedzieć — odpowiedział ajent. — Panajon sam zajechał do garażu.

— Towarzyszów swych musiał zostawić po drodze — zauważył Loustan — by nie sprzedawać przy nich tego, co od nich otrzymał.

— To bardzo możliwe!

— Wszyscy urzędnicy zgrupowani byli koło ajenta, który przyniósł te wiadomości. Ewa, o której zapomniano, podniosła się z fotelu i stała na miejscu, oszołomiona tem wszystkiem, co słyszała. Loustan przypomniał sobie nagle obecność młodej panny i obracając się ku niej, rzekł:

— Pani już może iść.

— Zawezwę jeszcze panią, lecz tylko jako świadka — dodał sędzia.

— Dziękuję panu — odpowiedziała Ewa. — Nie wiedziała sama, co mówi. A ponieważ nie ruszała się z miejsca, jeden ajent wziął ją za rękę i podprowadził ją do drzwi. Wyszła zupełnie bezwiednie. Ostatnie słowa, które usłyszała, mówił Loustan:

— Na razie wiemy tylko to, że jeszcze go nie mamy... Był on już w mych rękach, lecz nie potrafili go zatrzymać... Teraz nie podejmuję się go schwytać...

V.

Ewa nic więcej już nie słyszała. Stała w przedpokoju i wkrótce znalazła się na ulicy. Dorożkarz, który ją przywiózł, otworzył drzwi karetki. Posłuszna bezwiednie temu zaproszeniu, weszła do środka i dała się odwieść do Tuileries Palace. Po powrocie do swego apartamentu nie rzuciła już futra przez pokój, jak to uczyniła poprzednio. Nie miała nawet siły, by się zacząć rozbierać. Położyła się na szezlongu i twarzą przypadła do poduszek.

Tymczasem, gdy wchodziła do windy, jeden z gości hotelowych stanął, zdumiony jej przybitą miną, pozostającą w rażącej sprzeczności z dawną radością, malującą się zawsze żywo na całej jej postaci. Gościem tym był Joe Smith, który zajmował apartament w najbliższem sąsiedztwie Ewy. Sekretarz Lewisa Jacksona już kilkakrotnie spotkał młodą pannę w Tuileries Palace i zawsze podziwiał jej piękność. Ponieważ jednak nigdy nie widział jej w towarzystwie Karola Turnera, Amerykanin więc nie wiedział, kto jest ta czarująca osoba.

— *Well!* Co też jej się dzisiaj stało? — myślał. — Wygląda, jakby miała jakie zmartwienie! *Hallo!* Biedne dziecko... Trzeba ją pocieszyć!

Winda opuszczała się już na dół... Joe Smith czekał na nią.

— *Hallo!* — zwrócił się Amerykanin do chłopca od windy. — Kto jest ta dama, która pojechała na górę?

Ewa nie sama była w windzie. Były w niej jeszcze dwie pa[nie] i jakiś pan. Chłopiec nie mógł dać odpowiedzi na zadane pytanie.

— Która? Wiozłem trzy.

— Najmłodsza... najzgrabniejsza... najładniejsza...

Joe Smith, mówiąc to, sięgnął ręką do kieszeni, by zachęcić chłopca do pomyślenia. Ten jednak z góry już wiedział, że napiwek będzie szczodry. Hojność sekretarza Lewisa Jacksona znaną była powszechnie w Tuileries Palace.

— Jest to dama, która mieszka tu od kilku dni — odpowiedział. — Zajmuje apartament na drugiem piętrze.

— *Well!* Jak się nazywa?

— Nie wiem... Ale znam nazwisko pana, który oddaje jej wizyty... Jest to Karol Turner.

Nazwisko to wymówił chłopiec z wielkim szacunkiem. Poważanie dla osoby, do której mówił, łączyło się z poważaniem dla osoby, o której mówił. Szczodrość Karola Turnera była podziwiana na równi z szczodrością Joego Smitha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

płacz	tuż	oczo	wia	giem	Alp	ły	drzwi
ce	dze	się	się	do	łe	pro	szczy
ną	u	w słoń	kwit	cza	ró	kost	szcze
co	zda	zar	je	da	ną	ty	nym
de	błękit	Gar	nią	że	ru	rzą	ni
ny	ki	żą	gdy	tuż	to	mien	na
śnie	rzą	ną	tu	zu	za	cy	wnie
czasz	lo	rze	tuż	zgrzy	u	la	ka

Kwadrat magiczny.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć pięć wyrazów, równobrzmiących w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a

a d k k ł

m n n o o

o o r r r

r w w z z

Znaczenie wyrazów: 1. Jeden ze zmysłów. 2. Senne widziadło. 3. Rzeka we Francyi. 4. Komitat węgierski. 4. Przekop.

Zadanie literackie.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

W miejsce kresek wstawić odpowiednie głoski, aby powstały wyrazy o pewnem znaczeniu. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, utworzy tytuł powieści Żeromskiego.

— ama
— da
— ara
— eno
— on
— ogi
— ris
— ra
— an
— aza
— ra
— ora
— rya
— oc
— mor

Szarada.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Niema tu obcych, samiśmy swoi,
Powiem w sekrecie, że ile razy
Całość jest trudna, (lecz bez urazy!)
Klniemy autorów na czem świat stoi!

Lecz coś nas nęci, coś niepokoi,
Drugiej więc *z trzecią* szukaj u ludzi,
Kiedy myślenie już nas utrudzi,
A każdy sobie nagrodę roi.
Chociaż to przecież rzecz wszystkim znana
Myślę dzień cały, zrzedła mi mina,
Bo *pierwsza* — *druga* przyszła godzina
A *całość* jeszcze nie rozwiązana!

Wszystkie mi zgłoski tańczą bostona,
Oho! i lampa moja już kona,
Rękę więc silnie cisnę do łona
Aha! odgadłem już, kto zacz ona!

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Rym, ława, dym, czar, oko, a, co, lejek.

Trójkąt magiczny.

Ułożyła K. Turecka, Tarnopol.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą nam imię i nazwisko znakomitego polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Nazwisko i imię znanego autora dramatycznego 3. Lud, osiadły niegdyś we Włoszech. 4. Sekta religijna powstała w Holandyi 5. Inaczej błękit lazurowy 6. Miasto w Królestwie Polskiem 7. Polska rodzina magnacka 8. Błazen jednego z królów polskich. 9. Miasto w Królestwie Polskiem 10. Miasto portowe w Rosyi 11. Słowiańskie imię żeńskie. 12. Szata kapłańska. 13. Drzewo iglaste. 14. Przyimek. 15. Samogłoska.

Łamigłówka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z każdego z podanych poniżej wyrazów wyjąć po jednej głosce i utworzyć z nich nazwisko i przydomek znakomitego polskiego rycerza:

Kasza, Kuba, krew, klin, Kossak, kołczan, Klara, kacyk, Kościuszko, Kanada, Korea, Kana, krypa.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Langego*: **Stypa.** Powieść.

Magazyn Krawiecki M. Czaji i W. Rechowicza KRAKÓW, Mikołajska L. 24.

Materyały i krój angielski, wykończenie artystyczne

Główny skład Pathéfonów

Telefon 305. S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska L. 10. Telefon 305.

PATHÉFON jest najdoskonalszym instrumentem współczesnym. Gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty 24 i 29 cm. nie zgrywają się prawie zupełnie, dlatego grają zawsze równie czysto, głośno i bez chrapania.



Nowość! Aparaty szafkowe salonowe. Płyty 50 cm. grające z potrójną siłą. Zastępują orkiestrę na zabawach. Świetne źródło dochodu i niezwykła atrakcya dla restauracyi, kawiarni, gospod, stowarzyszeń. Co miesiąc nowe zdjęcia. **Żądajcie cenników z czerwcowego spisu** nowych zdjęć darmo i opłatnie.

Naprawy i przeróbki we własnej pracowni. Ceny niskie.

Kto raz posłyszał prawdziwy Pathéfon i poznał zalety naszego systemu, pozostaje na zawsze gorącym jego zwolennikiem.

Nowość XX. wieku! Patent we wszystkich państwach. 3000 obrotów na minutę

Sensacya gwiazdkowa!



SIŁĘ JEDNEGO **CZŁOWIEKA** można uzyskać przez użycie mej turbinki wodociągowej. Niezbędne dla zegarmistrzów, dentystów, ślifierzy, ślusarzy.



W połączeniu z odpowiednią dynamo świeci 10—15 lampek elektrycznych. — Wody zużywa zadziwiająco mało. Szybkość obrotów łatwo się reguluje.

9 koron sztuka Znakomite do lokali restauracyjnych w połączeniu z wentylatorem. **9 koron sztuka**

Wysyła za zaliczką. Nie liczy porta i opakowania, jeśli należytość zostanie z góry nadesłaną.

Wł. J. Gargul, Bochnia.

Proszę zażądać prospektu.

Zastępstwo na Kraków i Podgórze: **Stanisław Łach, Kraków, ul. Czysta l. 8.**



Lekarz: Tak mój panie skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie **„OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową** gdyż **„OLLA“**, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły**, jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbowanym, przez lekarzy poleconym. — Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć **„OLLA“?**

Lekarz: **W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi** dostaniesz pan tuzin **„OLLA“** w czterech cenach po koron 4·—, 6·—, 8·— i 10·—. Gdyby gdzieś **„OLLI“** nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Padski dał Panu **„OLLĘ“** i nie daj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„OLLA“** bywa polecanem przez więcej jak 2a00 lekarzy. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie **„OLLĘ“**, to zwróć się Pan natychmiast wprost do głównego składu

„OLLA“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

Wiedeń, I/309 Praterstrasse 57

a my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek spec. naszych zabiegow, otrzymuje „OLLA“ **idealną delikatność i trwałość**, jakiej żaden fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osięgnął.

Cenniki, pouczenia i źródła nabycia gratis.

Między innymi można nabyć **„OLLĘ“ we Lwowie: w aptekach** P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzanskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego, Ant. Ehrbara, **w drogueryach**: Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H. Grünspanna, Al. Hubnera, A. Beacoka.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Gralewskiego, **w drogueryach**: I. Hanaka i Ski, R. Drobnera, Reima i Ski, Zopota i Ski, J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wiśniewskiego, Z. Komorowskiego.

w Bochni: u J. Michnika; **w Brodach**: u L. Kallira;
w Jarosławiu: J. Wyszatyckiego, V. Brillanta;
w Stanisławowie: M. Bibringa; **w Kołomyi**: E. Stenzla;
w Tarnopolu: A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hellmanna;
w Tarnowie: J. Niesiołowskiego, W. Bracha;
w Przemyślu: M. Schwarza i F. Wojciechowskiego etc.

Strzelby do polowania

doskonale obstrzelane, najlepszej jakości dostarcza



c. i k. dostawca dworu

HANNS KONRAD Brüx Nr. 3616 (Czechy)

Dubeltówka Lancaster z lufami stalowemi i łożyskiem o srebrnych prążkach, garnitur z okrągłą oprawą, boki i rączka pistoletowe 16 kalibrowy K. 38·—, 48·—, 55·—, 62·—, 75·— i wyżej. Dubeltówka Hammerles, nowy model, potrójny zamek Greenera, z zabezpieczeniem K. 112·—. Bardzo wielki wybór strzelb do polowania i rewolwerów znajduje się w moim katalogu głównym, zawierającym przeszło 3000 rycin, który wysyłam każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Pierwsze europejskie c. k Etablissement wyłącznie patentowanych cyter artystycznych, instrumentów, skład strun i t. d. Skład utensiliów szkolnych i muzycznych. Nakład i wysyłki światowej sławy.



Nowość! Patentowane! Sławne! Według systemu wiolinowego z podziałką, sklepieniem i otworkami, zatem o niezrównanej rezonacyi. Artystycz. Cytry z samouczkiem niemieckim! Użyczam na probę bez przymusu kupna. Jeśli cytra nie jest nieurogulowaną w tonie, albo jeśli nie można bez pomocy nauczyciela korzystać ze samouczka, słowem jeśli tak jedno jak drugie nie jest prawdziwym cudem, w takim razie przyjmuję towar z powrotem i zwracam pieniądze odwrotnie. Proszę zażądać cennika illustrowanego!

Budzik konkurencyjny K 2·90



Nr. 3946. Według syst. amerykańskiego w każdej pozycyi idący, nadający się do ciągłej służby, dobrej konstrukcyi, z 3 letnią pisemną gwarancyą za dobry i dokładny chód K 2·90, 3 sztuki K 8·—. Nr. 3946 1/2 z tarczą w nocy świecącą K 3·30 3 sztuki K 9·—.

Bez ryzyka!

Wymiana dozw., lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu z góry należytości.

Pierwsza fabryka zegarków

HANNS KONRAD

c. i k. nadw. dostawca

w Brüx Nr. 3584 (Czechy).

Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze czeskie źrodło!

Tanie pierze



1 klg. **szarego** dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6, K 7, **białego** K 10, najlepszego puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Gol się sam

najnowszym **amerykańskim** bezpiecznym **aparatem do golenia „Perfekt“**, bardzo wygodnym i bezpiecznym w używaniu, posiada bowiem wszelkie prawa pierwszeństwa.

Nr. 8736 w najlepszem posrebrzanem wykonaniu, z 12 cienkimi, twardymi jak szkło, podwójnymi ostrzami (24 noży) z najlepszej stali, w eleganckiem



wewnątrz jedwabiem wyłożonem etui, kompletne z dekładnem objaśnieniem **K 9·50.** Dodatkowe noże z podwójnemi ostrzami za tuzin **K 3·50.** Nr. 8736 1/2 takisam niklowy z 6 podwójnemi ostrzami stalowemi (12 noży) **K 6·50.**

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem przesłaniem należytości.

C. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad** Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3601 (Czechy)**

Katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Za darmo

i opłacony otrzyma każdy mój główny katalog z przeszło 3000 odbitkami przedmiotów użytkowych i na podarki wszelkiego rodzaju, który na żądanie wysyłam odwrotnie.

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD, Brüx Nr. 3618 (Czechy).

Dla bladych kobiet!

Kwiat róży „Zeidijje“ jest zupełnie nieszkodliwą maścią różową, wyciskaną z listków róż dalekiego Wschodu, używaną ze skutkiem przez blade panny i kobiety. Najbystrzejsze oko nie rozpozna sztucznego zabarwienia twarzy.

Cena flakonu z przepisem K 3·— tylko prawdziwe przez **Parfumerie-Orientale** aptekarza

G. Proche, Brcka w Bośni.

Franciszek Niewczyk

Lwów, Chorążczyzna l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. i dętych. **Odznaczona na wystawach światowych** najwyższem nagrodami. Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.

Młodość i piękność.

Kto piękną, młodzieńczą i zajmującą twarz chce posiadać, musi używać

Leichnera pudru tłustego

Leichnera Hermelin i Aspasia puder,

którym się w wyższych sferach Pań i w pierwszorzędnych kołach artystek z upodobaniem posługują. Nie zauważy się, że się jest upudrowanym.

Otrzyma się tylko w zapakowanych pudełkach we wszystkich składach perfum i w fabryce.

L. LEICHNER, dostawca krol. teatru **Berlin, Schützenstr. 31**

Wystawa w Mailand 1906, Grand Prix.

TAPETY MATERYE DYWANY

od najtańszych do najwykwintniejszych na ściany i sufity	meblowe, wełniane, dywanowe, jedwabne na każdą cenę	do sypialń, jadalń, salonów we wszystkich stylach i kolorach

Cenniki i wzory wysyłam opłatnie — Poleca **W. ADAMSKI, WE LWOWIE.** — Cenniki i wzory wysyłam opłatnie

---

Materyały i krój angielski — Pierwszorzędna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH** — **Wykończenie artystyczne**

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: Gabryel Grabowski

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 361.

Pierwszorzędny Zakład pogrzebowy i fabryczny skład trumien J. HORAK

Kraków, Mikołajska l. 14. Telefon 248.

Wspaniałe urządzenia pogrzebowe, ekshumacye, sprowadzania i przewozy zwłok. — **Ceny umiarkowane — Rzetelna obsługa**

Na Karnawał POLECA **Zygmunt Ślimakowski** Kraków, Rynek gł. Linia A-B (obok gł. trafiki).

Szale najmodniejsze, Boa strusie, Wachlarze, Rękawiczki, Pióro hy. Bluzy, Halki, Kwiaty, Perfumy, Wstążki, Koronki, Aplikacye, Wstawki, Gazy, Tiule, Materye jedwabne, Przybory do sukien i szycia.
Ceny niskie! Towar doborowy!

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

Każdy żądający otrzyma BEZPŁATNIE paczkę zawierającą pewny ŚRODEK przeciw REUMATYZMOWI i PODAGRZE.



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.



Zeszpecająca deformacya rąk podczas zwykłego chronicznego artikularnego reumatyzmu. Typ pierwszy.

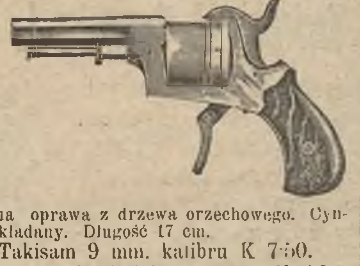
Długi czas cierpiałem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się z pełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo mym znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym, leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem zapomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnemi kalekami, niemogącemi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka le zniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracyi w szpitalach uważają za nieuleczalnych, mogą być zupełnie wyleczeni. PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARYUM, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż WP. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się WP. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej zbogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko, aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych lub frankowanych marką za 10 halerzy (listy 25 halerzy) do **M. E. Trejser, 162. Bangor House, Shoe Lane, E. C., London,** England.

Broń, naboje i przybory do polowania.



Wszelka broń tasrannie wypróbowaan i opatrzona pańs wowym znakiem ostrzelania. Tylko najlepsza jakość i czysto odrobiona broń. Nr. 100. **Rwolwer Lefaucheux** 7 mm. kalibru, 6 strzałowy, do naboi ze sztyfcikiem, gładko polerowany, politurowana oprawa z drzewa orzechowego. Cyngiel składany. Długość 17 cm.

Cena K 5·50. Takisam 9 mm. kalibru K 7·50.
Nr. 101 kaliber 7 mm. najpiękniej niklowany K 8·50.

Naboje rewolwerowe:

Nr. 507.	7 mm. kulkowe	25 szt.	K	—·80
Nr. 509.	9 mm.	25 „	„	—·95
Nr 508	7 mm. śrutowe	25 „	„	1·—
Nr. 510	9 mm. „	25 „	„	1·25
Nr. 511.	7 mm. kapsólki	25 szt.	„	—·70
Nr. 512.	9 mm. „	25 „	„	·90

Największy wybór rewolwerów, terceroli, flobertów Tesching, strzelb myśliwskich, przyborów do polowania, nabojów i t. d. znajduje się w moim **katalogu głównym z przeszło 3000 wzorami,** który wysyła się każdemu **opłacony za darmo.**

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3614 (Czechy).

Epileptyczne kurcze, Nerwowe dolegliwości. Zadziwiające skutki przy pomocy Epilepticonu nst. zastrzeż. Cena Kor. 7·— Żądać bezpłatnie lekarskiej rozprawy Nr. 74 od głównego zastępcy na Galicyę: aptekarz **Fort. Gralewski, Kraków,** lub wprost z fabryki: **Privilleg. Schwanen-Apotheke,** Frankfurt a/Main.

Tanie czeskie PIERZE 5 kilo: nowego dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką. Zamiana i zwrot opłatnie dozwolony.



Benedykt Sachsel, Lobes N. 280 obok Pilzna, Czechy.

MARYA PRAUSS
Kraków, Rynek gł. 7.

BIELIZNA DAMSKA i STOŁOWA.
WEBY KRAJOWE I IRLANDZKIE.
TKANINY HYGIENICZNE „TETRA"

zalecane przez PP. lekarzy

na: pieluszki, bandaże, podpaski, koszule, majtki dla turystek i podróży oraz wiele innych tego rodzaju przedmiotów.

Przyjmuje się całe wyprawy na bieliznę damską i pościelową.

Ceny najniższe.

Do Ameryki i Kanady
przeprawia najlepiej



Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99**

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99

Odjazd z portu w **Tryeście:** **Ultonia:** dnia 18 lutego 1911. **Saxonia:** d. 4 marca 1911, **Pannonia:** d. 15 marca 1911.
Z **Liwerpolu:** **Lusitania:** (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 8/1, 18/2, 11/3 1911. **Mauretania** dnia 11/1, 4/3, 25/3 1911.

STRZELBY



Jednolufki . . od Kor.	26·—
Dubeltówki . . „ „	86·—
Floberty . . „ „	8·50
Pistolety . . „ „	2·—
Rewolwery . . „ „	5·—

Naprawy możliwie najtaniej. Bogato illustrowany Cennik darmo i opłatnie.

F. DUŠEK fabryka broni w Opočno Nr. 465. s. d. Staatsbahn. Čechy.

Zegar wahadłowy z budzikiem



Nr. 4482/W. Z przyrządem do nakręcania na 30 godz., bijący półgodz. i godziny, w pięknie polerowanej szafce z drzewa orzechowego, 71 cm. długi, z białą tarczą i przyrządem do nastawiania budzika **tylko Kor. 12·20.**

Nr. 4485/W. Tensam zegar eleg. wykończony, w matowej szafce, z drzewa orzechowego **Kor. 13·20.**

Miniaturowe zegary wahadłowe bez budzika Kor. 8·50, 10·50 i wyżej.

3-letnia pisemna gwarancya. **Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** Wysyłka za zaliczką.

Pierwsza fabryka zegarków **Hanns Konrad** c. i k. nadw. dostawca **w Brüx** Nr. 3631 (Czechy)

Bogato ilustr. cennik główny z przeszło 3000 rycin, wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Kapsułki laricynowe
Dra Kleina

(urzęd. ochr.) leczy w 5 dniach (rzeżączkę) i każdą zaraźliwą męzką i kobiecą chorobę; ola żołądka zupełnie nieszkodliwe. Przyjemniejsze i praktyczniejsze jak p dobne środki zagraniczne (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan etc.) Skutki zadziwiające. Pierwszorzędne fachowe świadectwa.

Duże pudełko **K 2·50** Wysyłka pod dyskrecyą tylko za zaliczką. Fabrykacya jun. **Illés'a,** aptekarza, Szabadka. Główny depot i Dom wysyłkowy

J. Bloch & Co., Budapest VI. Csengery-gasse 72.

Garnitury na stoły i łóżka



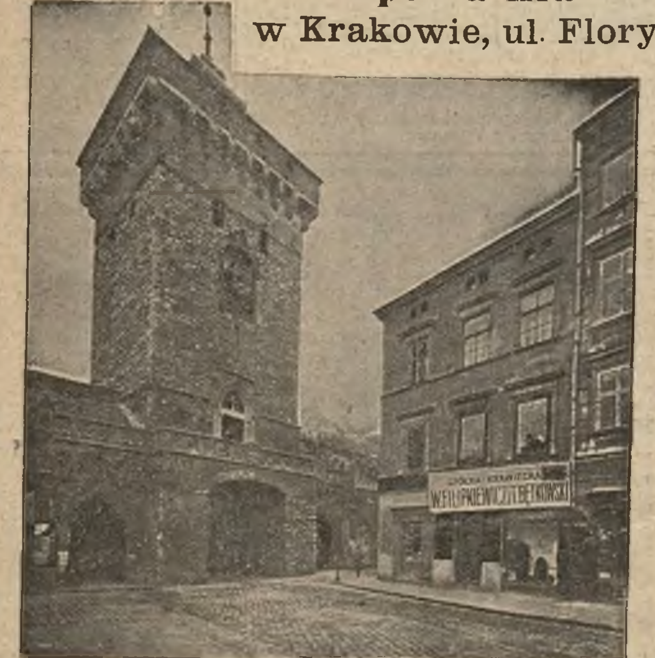
w najmodniejszych i najmodniejszych wykonaniach Nr. 2081. Garnitur (1 serwety (2 kapy na 1 łóżka, okolo 140 cm. szer. 190 cm. dług., i kapa na stół okolo 138 cm. dług. i szer.) z pięknie wyrzeżanem tka ym w kwiaty na czerwonem, bordeaux lub zielonem tle, bardzo tani konkurencyjny garnitur K 10·—. Pojedyncza kapa na łóżko K 3·65, osobna kapa na stół K 2·—. Nr. 2082 takie same w lepszym gatunku K 12·50. Osobna kapa na łóżko K 4·50, osobna kapa na stół K 3·—.

W lepszym gatunku K 15·—, 18·—, 20·— i wyżej. **Garnitury weniane** (2 kapy na łóżka i kapa na stół) po K 22·—, 26·—, 30·— 34·50 i wyżej. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Największy wybór w moim katalogu gł. — Wysyłka za zaliczką c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3608 (Czechy).

Katalog główny z 3000 rycin. wysył. na żądanie darmo i opłatnie.

W. Filipkiewicz i T. Bętkowski
Spółka krawiecka
w Krakowie, ul. Floryańska 57



MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH

SKŁAD materyałów angielskich i krajowych.

Leczcie pijaństwo

zanim nałogowy pijak naruszy kodeks karny. Ratujcie go, zanim alkohol jego zdrowie, chęć do pracy i majątek zniszczy, gdyż **tylko też zanim śmierć ratunek uczyni niemożliwym.**



COOM jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że **nałogowiec będzie czuł obrzydzenie do gorących trunków.**
COOM jest najzupełniej nieszkodliwym i działa **tak intenzywnie, że nawet bardzo nałogowi ludzie nie popadają napowrót w ten nałóg.**
COOM jest najnowszą na tem polu zdobyczą wiedzy i wyratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i zupełnej ruiny.
COOM jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który **może żona mężowi w niewiadomo łatwo podać może, a od tego nzpełnie nie spostrzeże.** W najliczniejszych **wypadkach dotyczący nawet nie pojmuje, dlaczego tak nagle spirytualiów znieść nie może, co najwięcej przypuszcza, że powodem tego jest nadmierne użycie trunków, tak jak np. tego czuje się wtręt do jakiejś potrawy której się za często używało.**

Coom powinien każdy ojciec swemu synowi, uczniowi podać, nim tenże przy egzaminach przepadnie; jakkolwiek tenże nie używa jeszcze zanadto trunków, to przecież alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, który niema dosyć własnej woli, powstrzymywać się od używania trunków gorących i zażywać po dozie Coomu. Tenże jest zupełnie nieszkodliwym. Dotyczący szanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędza dużo pieniędzy, któreby wydał na wino, piwo, wódkę i likiery.

Preparat Coom kosztuje K 10·— i wysyła się za poprzedniem nadesł. należytości lub zaliczką.

Coom Instytut, Copenhagen 307 (Dännemark).

Listy należy frankować marką za 25 halerzy. Kartki korespondencyjne za 10 halerzy.

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.